PIĄTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

Okres XI-ej Olimpjady

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 70 (1216) DNIA 14 SIERPNIA 1936 ROKU ROK XVI

Chmielewski bije murzyna Clarka (U. S. A.)

Choć zdziesiątkowani, ale walczyli!

Bohaterska postawa piłkarzy w meczu z Norwegją

Verey padą ofiarą podwójnego startu

Norwegja - Polska 3:2

BERLIN, 13.8. — Tel. wł. — Polskim piłkarzom nie służyło boisko głównego stadjonu. Przed dwoma dniami przegrali mecz najważniejszy i... najłatwiejszy, a dziś w walce o bronzowy medal ustąpić musieli pierwszeństwa Norwegom, którzy zwyciężyli Polaków w stosunku 3:2 (2:2).

Już wynik wskazuje, że walka była zacięta. To też o ile z meczu z Austrją schodziliśmy z trybun przytłoczeni przykremi wrażeniami, to dzisiaj mimo przegranej nastrój był o wiele pogodniejszy.

DOBRZE, ALE NIESZCZĘŚLIWIE

Przedewszystkiem dlatego, że drużyna polska na oczach 80 czy 90 tysięcy widzów spisał się zupełnie dobrze, zbierała często oklaski i w poważnym ciężkim meczu, który poziomem swym prawdopodobnie przewyższy sobotni finał zdobyła się na wartościową grę.

Naturalnie byłoby rzeczą przyjemniejszą ubiegać się w finale o pierwsze lub drugie miejsce, czy choćby uplasować się na skromniejszej trzeciej pozycji.

Jednak koleje losu turnieju berlińskiego były tak dziwne, tak nieobliczalne, że o ostatecznej ocenie decydować będą nietylko klasifikowane miejsca i cyfry, ale przedewszystkiem opinja, jaka zdołały sobie wyrobić poszczególne reprezentacje w ciągu dwu tygodni zmiennych walk.

Wśród wyeliminowanych znalazły się dwie takie potencje jak Niemcy i Szwecją. Triumfatorami turnieju zostały drużyny amatorskie środkowoeuropejskich krajów: Austrja i Włochy (kolejności nie przesadzamy).

PLON SYSTEMU OLIMPIJSKIEMU

Jest to dla państw tych sukces niebywały i zasługujący na uznanie, niemniej jednak sfery wtajemniczone zdają sobie sprawę, że o takim a nie innym układzie sytuacji zadecydował też w znacznej mierze system olimpijski, przy którym najważniejszą rolę odgrywają nietylko faktyczne umiejętności, ale i w bardzo wielkim procencie przypadek lub szczęście.

Tak też było i dzisiaj. Drużyna polska, która grała o klasę lepiej, niż z Austrjakami była dla Norwegji przeciwnikiem równorzędnym. Przez długi czas szala wahała się na jedną to na drugą stronę.

A gdy chodzi o obraz zawodów to wypadł on dla nas optycznie korzystniej. Norwegowie byli w atakach swych może groźniejsi dzięki dobrej dyspozycji strzałowej, w polu więcej do powiedzenia mieli Polacy. I gdyby napad nasz miał trochę więcej szczęścia wówczas wynik by brzmiał zapewne odwrotnie.

DWIE POZYCJE..

Napastnicy nasi strzelali wprawdzie mniej precyzyjnie i mniej ostro, niż ich koledzy w czerwonych koszulkach, jednak były dwie pozycje, w których cud tylko uratował Johansena przed kapitulacją.

Raz Peterek po wybiegu bramkarza strzelił spokojnie i ostro, piłkę zdołał jednak uchwycić na linji bek. Drugi raz znów Wodarz skierował celnie piłkę do siatki norweskiej i znów powstrzymała ją w ostatnim momencie jakaś zabłąkana noga. Naturalnie były też pozycje niedostatecznie wyzyskane co już zapisać należy na konto ujemne napastników.

PUBLICZNOŚĆ ZA NAMI

Najlepszym zresztą dowodem oceny wartości obu drużyn było zachowanie się publiczności, która z chwilą gdy Polska utraciła bramkę, każdą naszą udaną akcję żywo oklaskiwała, uważając widocznie, że gracze z białym orłem zasługują na doping, uznanie i... realny efekt.

Reprezentacja nasza wystąpiła w silnie zmienionym składzie. Fakt, że mimo braku tuzów dotrzymała całkowicie kroku dobrze grającemu przeciwnikowi świadczy również dodatnio o naszych możliwościach piłkarskich i ewentualnych widokach na przyszłość, naturalnie pod warunkiem, że wszystkie atuty będą rozumnie wykorzystane.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej.

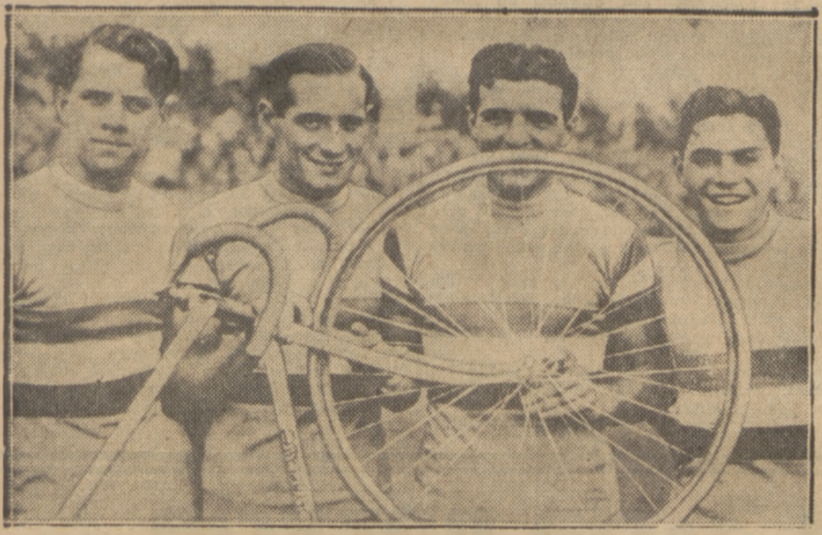


POLSKIE GIMNASTYCZKI PODCZAS ĆWICZEŃ WOLNYCH W BERLINIE



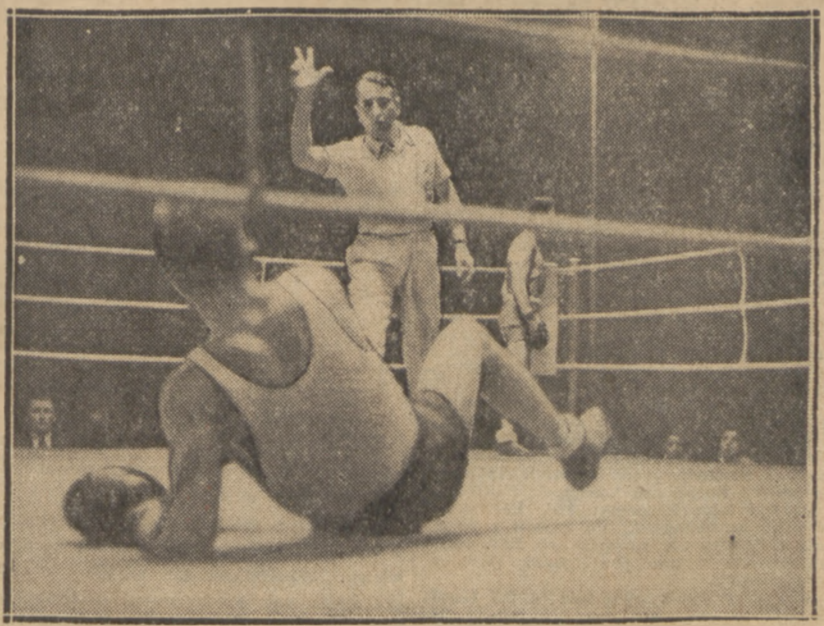
AUSTRJA — POLSKA 3:1

Albański chwyta górną piłkę, atakowany przez Mandla (Austrja)



MAJĄ SIĘ Z CZEGO CIESZYĆ!

Czwórka kolarzy francuskich, zdobyła jak wiadomo złoty medal na torze, a w gronie swem ma również triumfatora szosy Charpentiera (na lewo).



NOKDAUN W 1-EJ RUNDZIE!

Szwed Hallberg otrzymał trafny hak od Belga Degrysa.



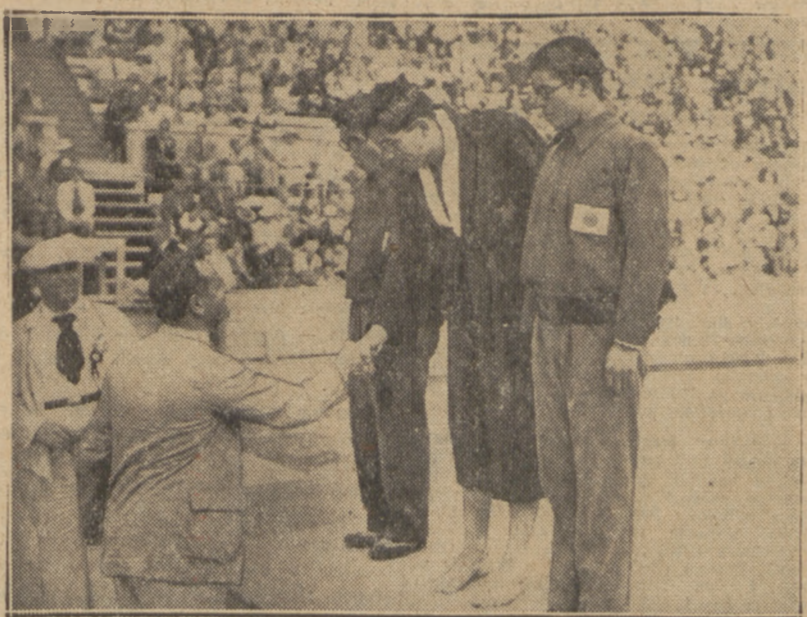
ARGENTYNKA I HOLENDERKA

Campbell i den Ouden dwie konkurentki w pływaniu 100 mtr. st. dow. „Pogodziła" je w finale **Mastenbroeck**



3 RAZY 160 cm. WWYŻ

Csak (Węgry), Kaun (Niemcy) i Odam (Anglja) dopiero w rozgrywce podzieliły się medalami. Zwyciężyła Csak skacząc 162 cm.



TRZEJ ZWYCIĘZCY W OKULARACH

Są to finaliści biegu 400 mtr.: Amerykanin Medica (podaje rękę) i dwaj Japończycy: Uto i Makino.



W KLESZCZACH...

Pewno był rzut wolny za taką kontrakcję Dytki i Martyny, którzy zdusili formalnie Austrjaka.

Verey przeliczył się z siłami

Zemdlał na dwójce i zrezygnował z jedynki

Nasz największy faworyt olimpijski, dwukrotny mistrz wioślarski Europy, Roger Verey, nie wszedł do finału igrzysk.

Oto wiadomość najczarniejsza, najbardziej przykra, jaką przynosimy w ten czarny czwartek, kiedy przegrali nasi piłkarze, koszykarze, szermierze, wioślarze i bokserzy.

Nie czas jest tutaj, na polu walki, na analizę przyczyn tej klęski. Nie czas jest na odważanie winy Vereya, lub jego kierowników. Bo, że wogóle są tu winni, i to grubo — dla nikogo, kto obserwował przebieg regat, nie może ulegać wątpliwości.

W przedbiegach wyszło na jaw, jak to zresztą zwróciliśmy uwagę na innem miejscu — że dwójka podwójna Verey — Ustupski niema szans na olimpijski triumf. Z tą chwilą zdrowy rozsądek nakazywał wycofać Vereya z tej konkurencji i zarezerwować jego cenne siły wyłącznie na bieg jedynek, gdzie byliśmy znacznie bliżej medalu olimpijskiego.

Na upór, jest — nakaz!

Ale Verey się uparł, a kierownicy nie potrafili go przekonać. Zagroził, że musi startować w obu konkurencjach, albo — że nie pojedzie w żadnej.

Pojechał w obu. W jednej—z trudem przedostał się do finału, w drugiej — idąc na ostatniem miejscu nie skończył biegu.

Zawodnik jest na to, żeby wiosłował. Kierownicy są po to — żeby za niego myśleli. Verey okazał się lekkomyślnym w swej łapczywości zwycięstwa, przeliczył się z siłami. Jak jednak nazwać postępowanie opiekunów, którzy albo nie zajęli właściwego stanowiska, albo też — skompromitowali się beznadziejnym brakiem autorytetu wśród zawodników.

To, co się stało, nie można nazwać inaczej niż pouczającem nieszczęściem. Wioślarstwo po latach tłustych doszło do stanu, który sygnalizował przed 2 miesiącami w znanym wywiadzie trener Haspel. Świadczą o tem skromne resztki naszej reprezentacji, które przedostały się do finałów.

*

Porażka 4-ki

W repesażach czwórek ze sternikiem zostaliśmy wyeliminowani po walce dramatycznej. Spośród czterech osad (Polska, Włochy, Węgry, Jugosławja) tylko zwycięzca kwalifikował się do finału.

Nasi prowadzą od startu; mając po 200 metrach za sobą Jugosławję i Węgry (o długość). Mija jeszcze 200 metrów, przypuszczają atak Włosi. Jugosławja powoli odpada, a Polacy skutecznie odpierają natarcie Węgrów i Włochów, mając na 800 metrów pół długości przewagi.

Na półmetku pierwsi są już Włosi, a tuż za nimi na równej linji Polska i Węgry. Jeszcze 300 metrów i wszystkie łodzie są znowu razem. Teraz następuje ostatni zryw czwórki italskiej, czterokrotnych mistrzów Europy, i zdobywców złotego medalu w Amsterdamie. Włosi zdobywają prowadzenie o trzy czwarte łodzi, ale po krótkiej chwili opadają z sił i Polacy znowuż są na przedzie.

Na 400 metrów przed metą prowadzimy o pół długości przed Włochami i Węgrami. Jeszcze na 300 metrów jesteśmy pierwsi, ale teraz Węgrzy wychodzą naprzód jak niepowstrzymana lawina, podczas gdy Polacy nie są już w stanie podjąć decydującej walki. Zajmujemy drugie miejsce, ale cały wysiłek idzie na marne.

W pozostałych repesażach pewne zwycięstwa odnoszą Duńczycy i Francuzi.

I dwójki też...

W dwójkach ze sternikiem, gdzie spośród czterech osad startujących w repesażu dwie otrzymują miejsce w finale, odpadliśmy również po walce niesłychanie zażartej.

Ze startu prowadzą Włosi, podczas gdy Polacy walczą o drugą pozycję z Jugosławją. Do półmetka sytuacja się nie zmienia, tylko Włosi ciekają coraz bardziej. Teraz nasza dwójka zaczyna startować, wyprzedzając naprzód Jugosławję. Na 1.500 metrów jesteśmy już z tyłu ponad jedną długość.

Finisz jest tym razem wyjątkowo długi.

Polacy zbliżają się do upragnionego drugiego miejsca, wysuwają o dziób przed Jugosławją i zdawałoby się — nie dadzą już sobie wydrzeć drugiej pozycji. Obie walczące osady przechodzą przed trybunami w pełny sprint, ale siły Jugosłowian są większe. Odskakują oni wyraźnie do przodu, zamykając Polakom drogę do finału. Japonja daleko z tyłu najmniejszej roli nie odegrała.

W drugim repesażu kwalifikuje się efektownie wiosłująca „ortodoksem" Danja i Szwajcarja, bijąc śmiertelnie wyżyłowanych Holendrów, Amerykanów i beznadziejnie słabych brazylijczyków.

Do finału wchodzą zatem oprócz zwycięzców przedbiegów: Danja, Szwajcarja, Włochy i Jugosławja.

W dwójkach bez sternika odnoszą w repesażach zwycięstwa osady Argentyny, Szwajcarji i Danji. Belgowie i Austrjacy są kompromitująco słabi. Brazylijczycy i Amerykanie(!) wogóle nie kończą biegu.

Tragiczny międzybieg

Teraz kolej na dwójki podwójne. Verey z Ustupskim mają wspólny repesaż z Australją, Węgrami, Szwajcarją i Brazylją. Dwie pierwsze osady mają wstęp otwarty do finałów.

Bieg jest bardzo ciężki. Po starcie Australja obejmuje prowadzenie. Polacy idą na drugiem miejscu, wkrótce jednak dają się wyprzedzić jeszcze Węgrom. Na półmetku wysuwa się Szwajcarja. Nasz „doubleskiff" bije Australję, ale ciągle jeszcze jest trzeci.

Verey i Ustupski zaczynają pracować z największym nakładem sił. Polska i Australja idą łeb w łeb, mijają wspólnie leaderów, obejmują na finiszu czoło stawki. Na mecie wpada jednak pierwsza Szwajcarja. Polska jest o łódź z tyłu. Dalej Australja, Węgry i Brazylja.

Drugie miejsce zostało ciężko wypracowane przez krakowian. Verey pada zemdlony na plecy. Ustupski oblewa go wodą. Obaj nasi wioślarze są zupełnie wyczerpani. Jak da sobie teraz Verey radę z ciężkim biegiem w jedynkach?

Od wyścigu tego przedzielają nas tylko trzy repesażowe osady, czyli mniejwięcej godzina czasu.

W tej kategorji łodzi finały uzupełniły osady Niemiec (przed Australją), Włochy (przed Japonją) i Anglja, po wspaniałym finiszu i zwycięstwie nad Kanadą i Francją.

Teraz oczekujemy skiffów. Nie mamy ani przez chwilę obaw o losy Vereya. Wygrał przecież przedbieg tak dziecinnie łatwo. Jego jedynym poważnym przeciwnikiem jest mistrz Niemiec, Schaefer.

Polak albo podejmie z nim walkę, albo też może pojedzie ekonomicznie na drugie miejsce, by oszczędzać siły na finał.

O tem, że Verey może mieć jakieś kłopoty z zakwalifikowaniem się do finału nie myślimy ani przez chwilę. Przecież z czterech łodzi odpada tylko ostatnia, a ostatnim nie może być Verey pod żadnym pozorem!

Meldunki z toru stwierdzają, że na starcie jest Schaefer, za nim idzie Amerykanin Barrow, Verey na trzeciej pozycji.

Sytuacja nie ulega zmianie do 800 metrów. Tu jednak zaczyna zagrażać przedostatniej lokacie Vereya Argentyńczyk Giorgio, znany zresztą z małej wytrzymałości i słabego finiszu.

Stało się!...

Około 500 metrów trwa walka burta w burtę. Wreszcie biała koszulka Argentyny wysuwa się do przodu. Verey ogląda się raz i drugi na przeciwników i przestaje wiosłować.

Robi się nam naprzemian zimno i gorąco. Jakto? Więc w ten sposób zaprzepaszczono naszą największą szansę olimpijską? Co to? Kogo kląć, kogo wyzywać?

Wycofanie się Vereya prawie przed trybunami wywołuje wśród publiczności poruszenie. Polak zawraca do hangarów, wiosłuje spokojnie, jakby demonstrując, że wycofanie się jego nie spowodował defekt łodzi, ale brak sił do walki.

Tak odpadł Verey, tak pogrzebano złoty medal olimpijski w wioślarstwie.

Jan Erdman

Pojedynek trenerów

Olimpijski turniej bokserski jest nie tylko pojedynkiem zawodników, ale i ich trenerów. Do konkursu staje również styl, system, szkoła.

U podnóża olimpijskiego ringu siedzi wiele znakomitości trenerskich i pięściarskich.

Angielskich pięściarzy prowadzi w bój znany, niezwykle ceniony pedagog Harry Mallin. Płd. Afryka wierzy w swego zwycięzcę olimpijskiego Carstensa. Tak samo jest z Włochami, których trenerem jest dawny medalista olimpijski Toscani i Czechami, których trenuje b. mistrz olimpijski Hermanek. Nowozelandczykom przewodzi Chapman, „chodząca encyklopedja" boksersk a, a trenerem amerykańskiej ósemki jest „odkrywca" Joe Louisa, Lehr.

Jest też i nasz dawny trener Otto Nispel, który ostatnio pracował nad Austrjakami, następny trener Niemców Joe Dircksen, no i nasi dwaj trenerzy Billy Smith i Feliks Sztamm.

Skandynawowie przywieźli ze sobą czynnych jeszcze pięściarzy. I tak Danja powierzyła pieczę nad swymi bokserami Knud Larsenowi, najlepszemu bokserowi duńskiemu wagi piórkowej, nad bokserami norweskimi czuwa kandydat na mistrza świata w muszej Pete Sanstoel. Trenerem bokserów fińskich jest Niemiec z Hamburga Matheus.

Który z nich zwycięży?

CO NAM ZOSTAŁO?

Nie wiele nas już czeka na Igrzyskach. W piątek, sobotę i niedzielę stają tylko szabliści w walkach indywidualnych. Startuje w piątek dwójka bez sternika, startują jeźdźcy w puharze narodów, rozegra swój ostatni mecz z Meksykiem, o trzecie miejsce, koszykówka.

Inaczej sobie obiecywaliśmy.

Herbatkę dla ekspedycji olimpijskiej urządza w sobotę Zw. Polaków w Niemczech. Reprezentacja nasza zaproszenie przyjęła.

We wsi pozostają w tej chwili bokserzy, jeźdźcy, strzelcy (na koszt własny), koszykarze, piłkarze, szermierze oraz wioślarze w Grünau i panie we Friesenheim.

Cała ekspedycja polska wraca do kraju w poniedziałek rano. O godz. 13-ej w południe drużyna nasza będzie przejeżdżała przez Poznań, koło 9-ej wieczorem przybędzie do Warszawy.

*

Tajemnica Lovelocka

Ma dźwięczne nazwisko i... włosy dziwnie skręcone w loki jak gdyby dopiero co wyszedł spod aparatu ondulacyjnego.

Jest najbardziej wykształconym zawodnikiem spośród wszystkich uczestników XI Olimpjady. Jest studentem medycyny i pracuje w jednym ze szpitali Londynu. Ma lat 26, a do stolicy Imperjum przybył przed dziewięciu laty z Nowej Zelandji.

Studjował na uniwersytecie w Oxford, gdzie też przeszedł swe znakomite przeszkolenie sportowe.

Dziewięć lat przygotowywał się Lovelock taktycznie i psychicznie do obecnego triumfu olimpijskiego. Dziewięć lat pracy włożył w swój znakomity rekord światowy.

66-LETNI TRENER

Lovelock ma trenera, 66-letniego starca, George Thomasa. Ten ułożył cały plan berlińskiej batalji, który wypełnił do ostatniej kropki.

Zawodnicy, którzy spodziewali się znaleźć w finale biegu na 1500 mtr. oddawna wzajemnie się podglądali, wzajemnie studjowali. Wiedzieli o swoich przeciwnikach wszystko. Wszyscy znali taktykę Lovelocka. Zawsze przecież na 70 mtr. przed taśmą rozpoczynał piorunujący finisz i wygrywał. Tak też wygrał Lovelock swój przedbieg i międzybieg. Spodziewano się po nim tego samego i w finale.

Tymczasem stary Thomas w tajemnicy wielkiej przygotowywał Lovelocka do znacznie dłuższego finiszu. Starał się wyrobić w swoim pupilku wytrzymałość na 300-metrowy finisz. Nad tą niespodzianką pracował Thomas już od dwu lat i dopiął swego. Lovelock rozporządza piorunującym finiszem długości 300 m.

PLAN THOMASA TRIUMFUJE

Przyszedł pamiętny finał biegu na 1500 mtr. Śmietanka światowej lekkiej atletyki. Każdy bieg według wcześniej opracowanego planu opartego na studjach przeciwników. Zostało jeszcze tylko jedno okrążenie. Nagle na 300 mtr. przed taśmą wyskakuje naprzód Lovelock. Nikt go nie goni. Myślą, że zwolni. Zwykł przecież finiszować na 70 mtr. przed metą. Zanim się spostrzegli, Lovelock był daleko na przodzie i nie pomogły wściekłe pościgi. Lovelock był pierwszy na mecie.

— Pójdę o zakład, — mówił po wyścigu Lovelock — że gdyby moi przeciwnicy wiedzieli, że trenowałem trzystumetrowy sprint, nie byłbym w posiadaniu złotego medalu olimpijskiego. Byliby mnie pilnowali i nie puścili do przodu.

Okryty tajemnicą plan starego Thomasa zwyciężył. (m).

KRÓLOWA PIĘKNOŚCI

Za najprzystojniejszą uczestniczkę Olimpjady została uznana panna Jaenette Campbell, doskonała pływaczka argentyńska. Panna Jaenetta uroczo wygląda w czerwonym wyciętym trykocie, który jednak zbyt niedoskretnie odsłania ciało uroczej Argentynki.

Razi to naturalnie... płeć piękną.

NADWORNY OGRODNIK U. S. A.

Czarni obywatele Stanów Zjednoczonych nie grzeszą zbytnio inteligencją. Ellison Brown, czarnoskóry maratończyk, w którym pokładano wielkie nadzieje, a który te nadzieje zawiódł, wycofując się na którymś tam kilometrze, został przez białych jak i czarnych przezwany Tarzanem.

Ellison Brown Tarzan nie pamięta wiele ma lat, przypuszcza, że jakieś 26. Urodził się w Providence — to wie napewno. Tarzan je, śpi i biega. To wszystko. Przepraszam, zapomnieliśmy o najważniejszym jego (obok biegania) zatrudnieniu.

Ellison Brown jest... nadwornym ogrodnikiem ekspedycji amerykańskiej!

Dwa razy dziennie podlewa on doniczki z drzewami dębowemi, które jego koledzy otrzymali w nagrodę za zwycięstwo, obok złotego medalu. Brown jest ze swojej funkcji bardzo dumny i wypełnia ją bardzo sumiennie.

Nareszcie, jakieś zwycięstwo!

Deutschlandhalle traci przytomność z zachwytu nad Chmielewskim

BERLIN, czwartek.

Chmielewski zrobił dla propagandy sportu polskiego więcej niż wszystkie dotychczasowe występy naszych berlińskich olimpijczyków.

18 tysięcy widzów w Deutschlandhalle wyjących z zachwytu i krzyczących chórem — „Noch ist Polen nicht verloren" długo nie zapomni bohaterskiej walki Polaka.

Możemy śmiało powiedzieć że takiej walki nie stoczył dotychczas żaden polski pięściarz. Porywający impet natarcia, żelazna wola zwycięstwa i odwaga lwa zjednały Chmielewskiemu wszystkie serca.

ODRAZU NA DESKI!

Na ringu o 10 wieczorem stanął Chmielewski przeciw murzynowi amerykańskiemu Clarkowi. W chwilę po gongu Polak... leżał już na deskach! Błyskawiczny prawy prosty ląduje z precyzją na jego podbródku. Polak zrywa się zawcześnie, jeszcze nawpół przytomny. Cudem unika morderczych ciosów zbiera się w sobie i wreszcie uderza prawą. Teraz murzyn leży na deskach! Podnosi się również natychmiast i zaraz naciera z impetem.

Z obu stron padają ciosy straszliwe, a walka w zwarciu daje obraz łomotaniny niesamowitej. Chmielewski traci oddech; jego głowa podskakuje raz po raz do góry, a gdy wreszcie Polak usuwa się w tył... pada znowu pod straszliwem uderzeniem murzyna.

I znów natychmiast jednak się zrywa. Szerokiemi ciosami powstrzymuje czarnego, wreszcie trafia celnie na punkt i poraz drugi zwala go na ziemię.

Clark jakby z żelaza ukuty, nietylko wstaje, ale zdobywa nawet aż do końca rundy pełną przewagę.

W przerwie Chmielewski jęczy z bólu ściskając rozbite ręce. W następnej rundzie odzyskuje na szczęście oddech. Walczy zaciekle za każdy cios rewanżuje się ciosem, na każdy atak odpowiada atakiem.

ZA CO OSTRZEŻENIE?

Sędzia, Belg Valone, ni stąd ni zowąd udziela mu ostrzeżenia. Na widowni powstaje piekielna burza; pod adresem Belga padają klątwy i złorzeczenia.

Gdy nadeszła wreszcie przerwa sędzia posuwa się do tego, że wymyśla siedzącemu Polakowi. Tego już za wiele! Smith grozi Belgowi pięścią, a cała widownia gwiżdże ze wszystkich sił.

Smitha usuwają spod ringu w chwili gdy Chmielewski rozpoczyna ostatnie starcie. Teraz Polak jest wreszcie górą. Pod gradem ciosów załamuje się żelazna odporność Clarka. Walczy on dalej świetnie ale już traci swój dawny impet.

Chmielewski słaniając się na nogach idzie naprzód ostatnią siłą woli i trafia coraz częściej, szerokiemi ciosami. Drugie ostrzeżenie znowu zupełnie niezrozumiałe wzbudza już prawdziwą wściekłość widowni.

Wśród straszliwych gwizdów i bezustannego dopingowania Polaka, Chmielewski kończy wreszcie walkę celną serją na szczęce przeciwnika. Ogłoszone zwycięstwo Polaka odniesione po zupełnie równej walce przyjmuje widownia z entuzjazmem nie do opisania.

RESZTKAMI SIŁ

Chmielewski rozbity, ale szczęśliwy, na ramionach garstki Polaków wśród burzy oklasków wędruje do szatni.

Był on największym bohaterem nietylko dzisiejszego wieczoru, ale całego dotychczasowego turnieju pięściarskiego.

W. Trojanowski

BERLIN, 13.8. — Tel. wł. — Zatracamy orjentację, a może nas już oczy zawodzą; w każdym razie proszę nas nie posądzać o brak objektywizmu. Wyroki sędziowskie w turnieju bokserskim są coraz bardziej niezrozumiałe, coraz więcej pachną zakulisowemi szacherkami.

W tej chwili już niewiadomo, czy sędziowie dają zwycięstwo za silne ciosy, czy za wyszkolenie techniczne, czy też poprostu... za piękne oczy.

CHAOS I ZBIERANINA

W hali olimpijskiej panuje zupełny chaos. Do ostatniej chwili nikt tu nie jest pewny, czy zostanie mu przyznane zwycięstwo — chyba że wygra przez nokaut. Ale widzieliśmy już i takie wypadki, że bokser kończył mecz na deskach zupełnie groggy i otrzymywał jednak, od łaskawych sędziów zwycięstwo punktowe.

Kolegjum arbitrów stanowi zbieraninę z całego świata i każdy z tych panów innemi oczyma patrzy na pięściarstwo. A że na oczach tych ma jeszcze swoje szowinistyczne okulary, nic więc dziwnego, iż wyniki nie mają nic wspólnego ze sprawiedliwością.

PRZEGRAŁ, CHOĆ WYGRAŁ...

Polus w oczach tych panów przegrał z Casanovasem z Argentyny. Naszem zdaniem Polus wygrał zupełnie gładko. Na Olimpjadzie niema jednak żadnych protestów. Trzeba zaciskać zęby i milczeć.

Był lepszym i wszechstronniejszym bokserem — co do tego niema najmniejszych wątpliwości. Nie był to wprawdzie jego najlepszy mecz życiowy, ale walka jego stała jednak na wysokim poziomie. Polus był dużo lepszym technikiem, pracą nóg przewyższał przeciwnika, w defensywie górował nad nim o klasę. Na korzyść Casanovasa możnaby jedynie zapisać silniejszy cios i może nieco większy temperament, który jednak wybuchał rzadko i nie wywoływał większych efektów.

ŚWIETNA TAKTYKA

Od pierwszej rundy Polus zademonstrował stopingi lewą najwyższej klasy: nie czekał wyłącznie na kontry, sam często ruszał do ataku. W pierwszem starciu Polus zadaje cały szereg bardzo celnych directów, sam otrzymuje dużo mniej, trzeba jednak przyznać, że uderzenia Argentyńczyka są niebezpieczniejsze. Bilans tej rundy zamykamy nieznaczną, ale pewną przewagę Polaka.

W drugiej rundzie notujemy kilka udatnych kontr Polusa. Argentyńczyk nie pozostaje dłużny i na szczęce Polaka ląduje niebezpieczny prawy hak. Polus rewanżuje się podbródkowym. W tej rundzie inicjatywa należała do Polaka i starcie jest przez niego wygrane wyżej, niż pierwsze.

Trzecia runda jest wyrównana. Przez cały czas trwa wymiana ciosów ze zmiennem szczęściem. Argentyńczyk bije często, ale ciosy jego są mało celne. Directy i haki Polusa są dużo dokładniejsze. Polak inkasuje mocny sierp, który jednak nie wywiera na nim specjalnego efektu. W każdym razie w tej fazie walki Polak kryje się gorzej, ale kończy mecz w dobrej formie. Jesteśmy przekonani, że wywalczył sobie sukces.

Niestety, Polus wraca do szatni ze zwieszoną głową.

PADILLA JEST POKONANY

W pozostałych ćwierćfinałach z ciekawszych spotkań mamy do zanotowania zwycięstwo Muracha (Niemcy) nad Holendrem Dekkersem. Wszyscy Niemcy wkładają w walkę szaloną siłę fizyczną przy zaniedbaniu techniki.

Zwycięzca Kajnara Padilla przegrał z Węgrem Harangyi. Filipińczyk, zgodnie z przewidywaniem Kajnara, nie mógł się zupełnie ruszać po wczorajszym meczu z Polakiem i był bliski nokautu.

Dobrze zaprezentował się Francuz Despeaux w półśredniej, wygrywając z groźnym Czechem Hrubeszem. Dużą klasę pokazał w półciężkiej Niemiec Vogt, który wypunktował Finna Koivunena. Przeciwnik Pilata Feans odkrył swą miękką szczękę i przegrał przez nokaut z Argentyńczykiem Lovellem. Przekonaliśmy się, że w podobny sposób mógł z nim wygrać Polak.

Kazimierz Gryżewski.

BERLIN, 13.8. — Tel. wł.

Sobkowiak przegrał walkę ćwierćfinałową z Amerykaninem Laurie. W pierwszej rundzie Polak kontruje doskonale, a raz udaje mu się nawet poważnie zamroczyć przeciwnika.

Niestety nie umie wykorzystać tej okazji, chociaż przeważa zdecydowanie do końca rundy.

W drugiem starciu siły się wyrównują, choć i teraz Polak lekko góruje.

Laurie idzie jednak niepowstrzymanie naprzód i raz trafia bardzo niebezpiecznie.

To typowy fajter o kondycji zdumiewającej. Mimo wszystko rundę wygrywa raczej Sobkowiak.

W ostatniem starciu Polak traci już oddech. Krańcowym wysiłkiem woli naciera jeszcze, ale coraz częściej chybia fatalnie. Amerykanin jest również zmęczony, prze jednak naprzód niepowstrzymanie i zapewnia sobie przewagę. Ostatnie chwile walki należą do niego.

Zwycięża na punkty Laurie, choć walka była w sumie zupełnie równa. Na turnieju olimpijskim decyduje jednak ostatnie starcie. O tem przekonaliśmy się niezliczoną ilość razy.

Sobkowiaka winić nie można. Uległ z honorem, walcząc odważnie, ambitnie i z całem poświęceniem.

W. Trojanowski.

Olbrzymy z Kanady

dają lekcję koszykarzom

Polska koszykówka po wstępnych niepowodzeniach złapała drugi oddech. Zwycięstwa nad mistrzem Europy, Łotwą, nad Brazylją oraz walkover z Peru zakwalifikowała Polskę jako jedyną drużynę europejską do półfinałów.

Pozostałych finalistów dostarczyła Ameryka. Są to: Stany Zjednoczone, Kanada i Meksyk.

Polacy trafili na Kanadę. Z trzech wymienionych drużyn stawiamy ją na drugiem miejscu. Kanadyjczycy mają zdecydowanie gorszą technikę zdobywania kosza, natomiast dorównywują USA w grze na środku boiska.

Dla nas, dla koszykarzy europejskich, każda z tych drużyn jest nie do pokonania.

Piątka kanadyjska zaprezentowała niesłychaną miękkość i celność strzałów, wzorowe blokowanie graczy, wreszcie doskonałą kondycję fizyczną. Pozatem gracze z listkiem klonu nie posiadają wprawdzie wzrostu Amerykan, ale jednak górują nad naszymi zawodnikami o dobre 10 cm. Tak niską drużynę jak nasza zaprezentowali poza nami chyba tylko Japończycy.

Mecz z Kanadą rozbić należy na 2 fazy. W pierwszej górowali przeciwnicy tak bardzo, że obawiać się można było, że strzelą kopę punktów. Po zmianie stron nastąpiła wyraźna poprawa, a nawet przez pewien czas prowadziliśmy 4:1 i 6:5. Potem rutyna Kanadyjczyków wzięła znowu górę i końcówka należała do nich.

Ogólne wrażenie: nie byliśmy wprawdzie dla Kanady równorzędnym przeciwnikiem, ale nawet w takim ciężkim meczu potrafiliśmy zaakcentować swe umiejętności.

Strzelcami dla nas byli: Różycki (9 koszów), wyjątkowo dobrze dziś usposobiony, i Grzechowiak. Zwracała uwagę duża ilość niewyzyskanych przez Polaków rzutów karnych. U Kanadyjczyków wyróżnili się bracia Chapman i Peden (16 koszy).

Skład Polski: Kasprzak; Łój, Patrzykont; Różycki, Grzechowiak. Po zejściu z boiska Łoja i Patrzykonta zastąpili ich Rudziński i Filipkiewicz. Sędzia pan Ugolini (Włochy) bardzo dobry.

Ostateczny wynik spotkania 43:15 (25:6) dla Kanady.

W drugim półfinale Stany Zjednoczone pokonały Meksyk 25:10 (13:2). Jutro popołudniu nasi koszykarze spotkają się w walce o trzecie miejsce i o bronzowy medal olimpijski z Meksykiem. Oceniając szanse na zimno stwierdzić należy, że nie mamy wiele widoków na pokonanie tej doskonałej drużyny.

Polska-Węgry

Wczoraj wieczorem przyjechali do Warszawy tenisiści węgierscy: Szigeti, Drjetomsky, Ferenczy, którzy w piątek, sobotę i niedzielę rozegrają mecz z Polakami. Z naszej strony wystąpią: Tłoczyński, Hebda i Tarnowski oraz w grze pokazowej — Jędrzejowska.

Terenem meczu będzie kort główny Legji. Początek codziennie o godz. 15.30.

Dzisiaj o g. 15.30 grają Hebda — Dryetomsky i Tarłowski — Szigetti. Jutro debel i gry pokazowe. Skład debla ustali p. Olchowicz po pierwszym dniu.

PRASA NA MECZU POLSKA—WĘGRY

Dziennikarze zrzeszeni w Oddziale Warszawskim Z. Dz. Sp. R. P. mają wstęp wolny na zawody tenisowe Polska—Węgry, za okazaniem legitymacji związkowej, ostemplowanej na rok bieżący. W. K. S. Legja zarezerwował dla dziennikarzy miejsca na trybunie A, rząd II-gi począwszy od Nr. 11-go w górę.

Łotysze pobici na Dynasach

Międzynarodowe wyścigi kolarskie w Warszawie z udziałem sprinterów łotewskich wykazały bezapelacyjną przewagę naszych zawodników. Obaj goście Grientahl i Janson nie odegrali w walce z naszymi żadnej roli.

Finał był porachunkiem wewnętrznym. Wygrał go bez trudu Pusz, przed Frączkowskim i Kieliszkiem. Pusz miał Kieliszkowi do spłacenia dług, za przegrany niespodziewanie półfinał.

Wyścig długodystansowy za motorami, na przestrzeni 20 km., wygrał Włodarczyk w czasie 21:06,8 przed Popończykiem i Fajgem. Do ostatniej chwili na czele stawki jechał Stahl, ale na 200 mtr. przed metą pękła mu guma i musiał się wycofać.

*

ROBOTNICZE MISTRZOSTWO PIŁKARZY

W dniach 15 i 16 sierpnia r. b. łódzki robotniczy komitet okręgowy organizuje mistrzostwa piłkarskie związku z udziałem mistrzów okręgów: Pomorza (RKS „Bałtyk" z Gdyni), Katowic (RKS Hajduki Wielkie), Częstochowy (RKS „Skra"), Warszawy (RKS „Skra), Polesie (RKS „Ruch" z Brześcia n. Bug.), Lwowa (Robotniczy Klub Sportowy) i mistrza Łodzi (RTS „Widzew").

ŚWIT, BŁONIE I JUR otrzymały awans do kl. B WOZPN.

Szabla traci swą 3-cią pozycję

mimo passy pięknych zwycięstw

Berlin, we środę.

W dniu dzisiejszym ruszyli ze startu szabliści. Powiedzmy odrazu, że mimo iż przeciwnicy nasi nie byli zbyt groźni, debjut nasz wypadł bardzo udatnie.

Tygodniowy pobyt w wiosce olimpijskiej, w ciszy i spokoju wpłynął dodatnio na szermierzy. Wyrażaliśmy kilkakrotnie obawy, czy nie są oni przetrenowani — teraz po pierwszych meczach widzimy, że pewna, nieznaczna zresztą obniżka formy, jaką zaobserwowaliśmy na kilku ostatnich turniejach w Warszawie była spowodowana zmęczeniem licznemi startami w bieżącym sezonie.

PIERWSZA NIESPODZIANKA

Niemcy o mało nie wylecieli z... drugiej rundy, w której walczyli wraz z Francją, Belgją i W. Brytanją. Sytuacja wyglądała w ten sposób, że po pierwszych czterech meczach wszystkie drużyny miały po jednem zwycięstwie. Dopiero dwa ostatnie spotkania: gospodarzy z Anglją (11:5) i Francji z Belgją wyjaśniły sytuację. Utworzył się przytem łańcuch bez początku i końca: Belgja bije Niemcy, Niemcy — Francję, Francja — Anglję i Anglja — ...Belgję. Ale wkońcu jednak Niemcy weszli, a z niemi — Francja.

Znacznie łatwiej poszło naszym. W eliminacjach dostaliśmy Czechosłowaków i Greków. Osiągnięty przez nas rezultat 9:3 można uważać za... niedostateczny, ale przecież nie upieraliśmy się przy wygraniu do zera, na co nas było stać. Najlepszego zawodnika mieliśmy w Sobiku, który dwie walki wygrał do 3-ch, jedną do zera. Dobry był Zaczyk oraz stara gwardja: Papée i Dobrowolski. Wszystkim trzem przegrania po jednej walce nie można brać za złe. Niezwykłym sukcesem poszczycić się może Botassis. Tak brzmi nazwisko Greka, któremu udało się wydrzeć naszym aż dwa punkty.

9:2 i 15:1

St. Zjednoczone, Szwecja, Turcja — oto państwa, z któremi wypadło nam spotkać się popołudniu w ćwierćfinale. Zgóry wiadomem było, że nie dojdzie do sensacyjnego spotkania dwu pretendentów do trzeciego miejsca, Polski i Ameryki. Pozostałe drużyny były zbyt słabe, by móc marzyć choćby o jakimkolwiek zagrożeniu potentatom, którzy bez walki przechodzili dalej.

Żadnych niespodzianek nie było. Jedynie Turcja, która początkowo, niezadowolona z jakiegoś orzeczenia organizatorów, wycofała się i nie walczyła przeciwko Ameryce, nagle namyśliła się i zapragnęła rozegrać spotkanie z Polską.

Kierownictwo nasze zaprotestowało. Wprawdzie zwycięzenie egzotycznych szermierzy nie wymagało wielkiego wysiłku, męczyło jednak zawodników.

Protest nie pomógł, Turcy walczyli, zdołali nam zadać dwie porażki, inkasując wzamian 9. To był ich łabędzi śpiew.

Szwecja przegrała z nami 1:15. Jedyny Suski oddał walkę Tingdalowi (4:5) spowodu zastosowania złej taktyki. Segda, Sobik, Dobrowolski wygrali wszystko, otrzymując w sumie 28 trafień na 80 zadanych.

Jedynem porównaniem sił naszych z Ameryką było późniejsze spotkanie gości zamorskich ze Szwedami. Ta pośrednia ocena nie dała przewagi żadnej ze stron. Amerykanie zwyciężyli Skandynawów tak tak jak i my, 15:1.

BERLIN, 13.8. — Tel. wł. — Spełniła się jednak przepowiednia i najgorętsze życzenie Niemców: zdobycia bronzowego medalu olimpijskiego w szabli drużynowej.

— Musimy wygrać — pisała prasa niemiecka i ta suggestja sprawiła, że Niemcom starczyło jeszcze sił na ostatni najzażarciej zapowiadający się bój, gdy nasi szabliści wyczerpani dwoma dniami walk, a zwłaszcza meczem z Włochami o... srebrny medal, nie byli w stanie zdobyć się na ów wysiłek nerwowy, który niezbędny jest do zwycięstwa w decydującym momencie.

PÓŁFINAŁY

Zaczęło się od rana. Polska wylosowała szczęśliwie półfinał z Italją, Francją i Austrją. W drugiej grupie znaleźli się będący „poza dosięgiem" Węgrzy, nieodgrywająca żadnej roli Holandja, nasi najpoważniejsi konkurenci do trzeciego miejsca Niemcy i St. Zjedn.

Jedna z tych drużyn musiała odpaść, a my cieszyliśmy się, że ktokolwiek to będzie, wejdzie do dalszych rozgrywek zmęczony. Nikt nie spodziewał się jednak, że drużyną odpadającą będą St. Zjedn. A jednak...

Tymczasem my mieliśmy niełatwą robotę, a nawet byliśmy o krok od przegranej. Już zwycięstwo nad Francją kosztowało nas trochę nerwów. Pozwolić doprowadzić do stanu 6:6 drużynie uważanej za outsidera — to jest pewne ryzyko.

Ale najgorsze przyszło przy meczu z Austrją. Po 14 walkach stan brzmiał 7:7, po 15 — 8:7 dla nas. Wystarczyło zadać dwa tusze, by wygrać spotkanie.

Na planszę wchodzi Suski, który nic dotąd nie wygrał i Loisel. Tymczasem Loisel prowadzi 2:0, 3:0, 4:0. Polacy trzęsą się ze zdenerwowania. Niechby już jeden tusz, mamy wówczas remis i szanse wyjścia z ciężkiej sytuacji.

W tym momencie nerwy Austrjaka nie dopisały. Bynajmniej nie sobie zawdzięcza Suski, że zdołał w tym momencie odrobić cztery tusze.

ACH CI SĘDZIOWIE!

Jesteśmy w finale. Zaczął się on o 3.30 skończył o 10.30. Pierwszym naszym przeciwnikiem jest Italja. Stosunek 6:10 nie odzwierciadla tego co się działo na planszy. Włosi docenili nasze szanse, wystawili najsilniejszy skład, ten sam, z którym zdołali urwać Węgrom 7 punktów. Marzi, 2-metrowy Gaudini, Pinton. U nas, Sobik, Dobrowolski, Zaczyk, Segda. Pierwsze spotkanie wygrywa Sobik, drugie Dobrowolski. Po pierwszych 10 walkach stan jest 5:5 a mógłby być gdyby nie sędziowie 6:4 dla nas.

Jeszcze jedno mylne rozstrzygnięcie, przy walce Sobik — Masciotta, pozbawia nas tak pokrzepiającego na duchu prowadzenia i przegrywamy resztę walk. Wynik 6:10.

Mecz z Węgrami jest tylko formalnością. Wystawiamy drużynę rezerwową, która zresztą również, by się nie męczyć, walczy dość spokojnie i bez napięcia. Przy stanie 9:3 dla Węgrów oddajemy pozostałe walki.

TRIUMF NIEMCÓW

Jednocześnie odbywa się mecz Niemcy — Italja. Oba państwa wystawiają zespoły rezerwowe, wygrywają naturalnie Włosi.

Następuje najważniejsze dla nas spotkanie z Niemcami. Drużyna nasza startuje w składzie: Sobik, Segda, Dobrowolski, Papee. Pierwszą walkę wygrywa Sobik, jednak Eisenecker wyrównuje bijąc Segdę 5:1. Po kilkunastu minutach stan meczu brzmi: 5:2 na korzyść Niemców.

Tracimy częściowo nadzieję na wyrównanie, które jednakże jest możliwe. Niestety nerwy naszych zwaodników nie wytrzymują. Jest kolejno 2:7, 3:7, 3:8 i 3:9.

Mecz przegrany. Bronzowy medal dostał się Niemcom.

Punkty dla Polski zdobyli: Sobik 2 i Segda 1.

Najlepszym naszym zawodnikiem był niewątpliwie Sobik. Na 6 stoczonych meczów Sobik przegrał zaledwie 4 walki, wygrywając 20. Zawiedli w decydującym meczu Segda, Dobrowolski i Papee.

Skład Niemców: Wahl, Eisenecker, Casimir, Heim.

Edw. Gotard

Ostateczne wyniki regat żeglarskich w Kilonji

Klasa „6" 1) Anglja 67 pkt., 2) Norwegja 66 pkt., 3) Szwecja 62 pkt., 4) Argentyna 52 pkt., 5) Włochy 50 pkt., 6) Niemcy 49 pkt., 7) Finlandja 43 pkt., 8) Holandja 42 pkt., 9) Ameryka 37 pkt., 10) Francja 30 pkt., 11) Polska 18 pkt., 12) Szwajcarja 0.

Klasa „8" 1) Włochy 55 pkt., 2) Norwegja 53 pkt., 3) Niemcy 53 pkt. (po rozgrywce), 4) Szwecja 51 pkt., 5) Finlandja 37 pkt., 6) Anglja 36 pkt., 7) Argentyna 25 pkt., 8) Danja 22 pkt., 9) Francja 21 pkt., 10) Ameryka 20 pkt.

TRESURA KONIA

Wyniki: 1) rtm. Heinrich Pollay (Niemcy) na Chronos, 2) mjr. Gerhard (Niemcy) na Absinth, 3) rtm. Podhajsky (Austrja) na Nero, 4) rtm. von Adlerkreutz (Szwecja), na Teresina, 5) kpt. Jousseau (Francja) na Favorite.

Drużynowy: 1) Niemcy, 2) Francja, 3) Szwecja.

Zamorra i Paolino — zabici!

Ofiarą walk rewolucyjnych w ... dli dwaj słynni sportowcy tego ... karz Zamorra i bokser Paolino

Zapowiedź czwartkowego dramatu

Albo dwójka, albo-jedynka

Berlin, we środę.

W środę rozegrano drugi dzień wioślarskich eliminacyj.

Tym razem poszło nam fatalnie.

Już w pierwszym przedbiegu wystartowała nasza dwójka ze sternikiem Braun, Ślązak, Skolimowski w towarzystwie osad Niemiec, Włoch, USA, Brazylji i Węgier.

ZACZYNAMY OD PORAŻKI

Polacy z miejsca obejmują prowadzenie, ale po 800 metrach dochodzą ich Niemcy, a zaraz potem i Węgrzy. Nasi wychodzą znów na czoło, ale dwa razy dostali „falę", stopili wiosła i stracili odrazu 1 i pół długości. Nie było już się poco wysilać, to też zrezygnowana dwójka przybywa do mety czwarta. Mimo wszystko, nie robiła ona bynajmniej wrażenia dodatniego i napewno w repeszażu nie będzie miała łatwej roboty.

Wygrali Niemcy 7:27,2 przed Włochami (7:33,6), które w drugiej fazie biegu atakowały z dużem powodzeniem i Węgrami (7:36,5). Czas polskiej pary (7:53,9), starczył jedynie na pobicie USA i Brazylji.

W drugiej serji łatwo zwycięża Francja na finiszu (7:38,8) przed Danją, Szwajcarją, Jugosławją, Japonją i Holandją.

Czwórki bez sternika przyniosły znowu zwycięstwo Niemcom (6:22,2) przed Austrją, Danją, Węgrami i USA i Szwajcarji (6:27,2) przed Anglją, Włochami i Holandją.

USTUPSKI BEZ FORMY

Teraz jesteśmy świadkami drugiego występu Polaków. Verey i Ustupski, mistrzowie Europy, startują w double scull'u, mając za przeciwników: Francję, Węgry, Australję, Czechosłowację i Amerykę.

Po starcie wysuwają się na pierwsze miejsce Francuzi. Nasi wiosłują spokojnie i na półmetku przypuszczają silny atak, który trwa nieprzerwanie do 1300-stu metrów. Francuzi wychodzą jednak z tej walki zwycięsko i zbliżają się do mety o całą łódź przed Polską. Finisz mistrzów Europy wywołał tylko jeszcze silniejszą reakcję mało zmęczonej pary naszych przeciwników, która zwycięża pewnie w 6:46,5 s. Czas Polaków 6:50, dalej Węgry, które zbliżyły się na końcu bardzo poważnie, Ameryka i Australja.

W drugim przedbiegu Niemcy, niepokonani dotychczas ani razu (!) zwyciężają znowu w najlepszym czasie 6:41 przed Anglją (6:44,5), Szwajcarją, Austrją, Jugosławją i Brazylją.

Verey i Ustupski startować zatem muszą w repeszażu, a jeśli (co jest zresztą prawie pewne) wyjdą z tej próby zwycięsko, dostaną się do finału. Jest jednak rzeczą bardzo wątpliwą, czy w finale odniosą większy sukces. Są niewątpliwie gorsi zarówno od Francuzów, jak i Niemców a może i od Anglji. Ustupski po niedawnej chorobie daleki jest od formy i po przedbiegu wyczerpany był zupełnie.

PRZEMĘCZONO VEREYA

Dalszy start dwójki nie miał zatem wielkiej przyszłości, a poważnie nadszarpnął siły Vereya, na którego barkach spoczywa cały ciężar wysiłku. Gdy przyjdzie do finałowego spotkania w jedynkach, Ruffi i Szaeffer będą mieli za sobą dwa biegi (przedbieg i półfinał) a Verey — aż cztery!

Przedbiegi ósemek przyniosły wreszcie prawdziwą walkę na całej trasie. W pierwszej serji zwycięża osada USA w rekordowym czasie 6:00,8 sek. Ameryka nie walczyli aż do ostatnich metrów z Anglją i dopiero fantastycznym finiszem, wywołującym zdumienie i zachwyt zapełnionej widowni, zdobyli pół łodzi przewagi. Cas Anglików 6:02,1, dalej Francja, Japonja i Czesi, którzy dostali w skórę dobre 150 metrów.

W drugiej, najmniej ciekawej serji triumfują Węgry (6:07,6) przed Włochami, Kanadą, Australją i Brazylją.

W ostatniej — Niemcy ponoszą pierwszą porażkę. Po morderczej walce na całutkiej trasie, zdobywają 1 mtr. (!) przewagi, ale na samej już mecie nie są w stanie odeprzeć żywiołowego ataku triumfatorów z Henly, znakomitej ósemki szwajcarskiej i przegrywają. o... 0,1 sek.! Czas Szwajcarów 6:08,4, dalej Niemcy, Jugosławja (7:15,5!) i Danja.

W. Trojanowski.

Wyniki

Wyniki: repeszaze jedynek 1) Hasenoehrl (Austrja) 7:27,7, 2) Christensen 7:32,8, 3) Kosko (Estonja) 7:44,1, 4) Kozma (Węgry) 7:45,9.

II: Barrow (USA) 7:31,3, 2) Steinleitner (Włochy) 7:31,4, 3) Ten Houten (Holandja) 7:48,6, 4) Youell (Płd. Afryka) 8:04,7.

III: Giorgio (Argentyna) 7:38,7, 2) Zavrel (Czechosłowacja) 7:45,4, 3) Banos (Francja) 7:49, 4) Jelaska wycofał się po 800 mtr.

IV: Campbell (Kanada) 7:31, 2) Pearce (Australja) 7:33,2, 3) de Palma (Brazylja) 7:49,7, 4) Juanico (Urugwaj) 7:52,4.

Dwójki ze sternikiem I: Niemcy 7:27,3, 2) Włochy 7:33,6, 3) Węgry 7:36,6, 4) Polska 7:53,1, 5) Stany Zjednoczone 7:59,5, 6) Brazylja 8:30,7.

II: Francja 7:38,4, 2) Danja 7:41,1, 3) Szwajcarja 7:48,7, 4) Jugosławja 7:53,4, 5) Japonja 7:55,5, 6) Holandja 7:56.

Ósemki: 1) Stany Zjednoczone 6:00,8, 2) Anglja 6:02,1, 3) Francja, 4) Japonja, 5) Czechosłowacja.

II: Węgry 6:07,6, 2) Włochy 6:09,1, 3) Kanada 6:14,3, 4) Australja 6:21,9, 5) Brazylja 6:33,2.

III: Szwajcarja 6:08,4, 2) Niemcy 6:08,5, 3) Jugosławja 6:15,5, 4) Danja 6:18.

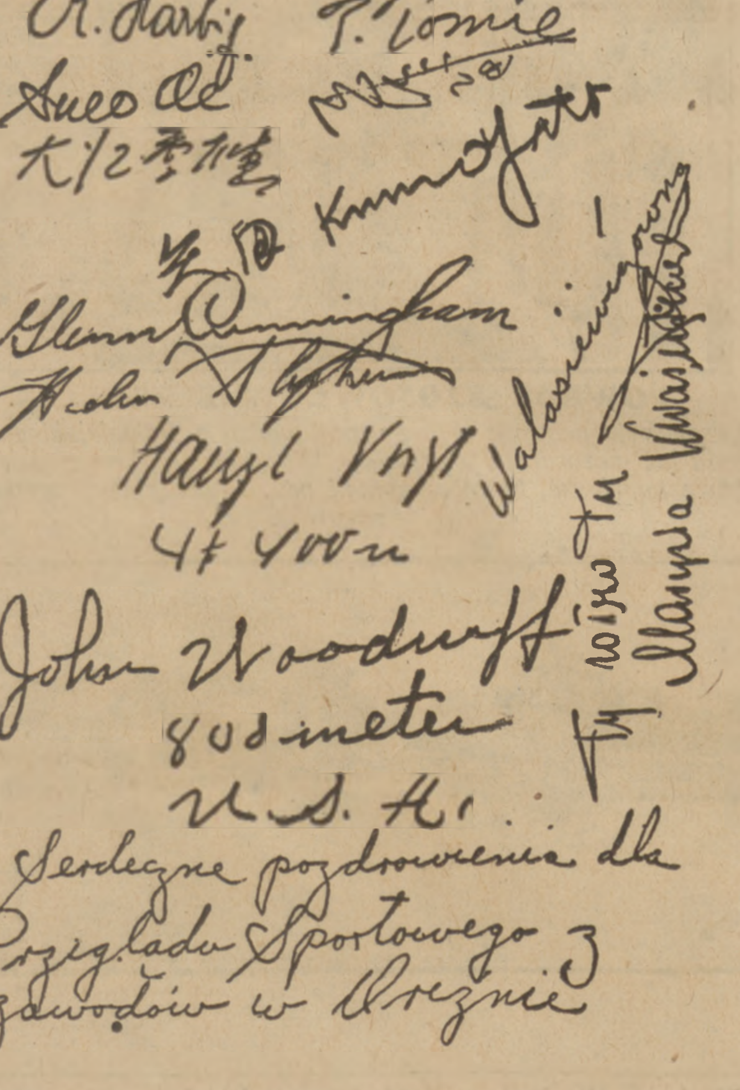
Dwójki podwójne: 1) Francja 6:46,5, 2) Polska 6:50, 3) Węgry 6:51,5, 4) Australja i Stany Zjednoczone 6:56,6, 6) Czechosłowacja.

II: Niemcy 6:41, 2) Wielka Brytanja 6:44,9, 3) Szwajcarja 6:56,9, 4) Jugosławja 7:17,7, 5) Austrja, 6) Brazylja.

II: Szwajcarja 6:27,2, 2) Anglja 6:30,8, 3) Włochy, 4) Holandja.

Czwórki bez sternika: 1) Niemcy 6:22,5, 2) Austrja 6:32,1, 3) Danja, 4) Węgry, 5) Ameryka.

Bocheński został skreślony z listy lokatorów wioski olimpijskiej. W tych dniach wraca on do Warszawy. Przyczyną eksmisji jest niepoważne traktowanie przez niego występu na Igrzyskach.



WALASIEWICZÓWNA PAMIĘTA O „PRZEGLĄDZIE"

Oto z wyprawy do Drezna zainicjowała wysłanie wspólnej karty „międzynarodowej", podpisanej m. in. przez: Voodruffa, Cunninghama, Japończyków no i nasze panie. Dziękujemy wszystkim, a ***naszej „ambasadorce"*** *specjalnie serdecznie.*

Polacy i Norwegowie

Ocena krytyczna zespołów piłkarzy

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Napad, który tak fatalnie spisywał się przed kilku dniami, tym razem prezentował się znacznie lepiej. Miał wprawdzie na sumieniu kilka grzeszków i, jak powiedzieliśmy, przy lepszej dyspozycji strzałowej zapewniłby Polsce trzecie miejsce, jednak gra jego wypadła wcale poprawnie

CO DAJE ATAKOWI MATYAS

Uderzał przedewszystkiem spokój, z jakim przeprowadzano akcje. W podaniach, może niezawsze precyzyjnych, znać było już pewną myśl i plan. Matyas zastępujący Scherfkego nie osiągnął poziomu z najlepszych czasów. Grał ostrożnie i zupełnie nie ryzykował strzałów. Jednak stać go było zawsze jeszcze na kilka spokojnych podań, czy płaskich wypuszczeń.

Obecność jego wpłynęła zdaje się uspakajająco na innych kolegów. Peterek zagrał bodaj że swój najlepszy mecz w Berlinie. Dawno nie widzieliśmy go pracującego tak spokojnie i rozważnie, podającego piłki nietylko górą, ale i płasko. Szkoda tylko, że nie był on dostatecznie zgrany z Matyasem.

Gracze ci niezawsze dostatecznie się rozumieli i dlatego też Peterek wolał szukać kontaktu na lewo. Było to może i tem uzasadnione, iż God również poprawił swój poziom. Szedł jak zwykle energicznie za piłką, pozatem starał się ją przetrzymywać i planowo ekspedjować dalej. Pozbył się również dzisiaj nerwowości God.

WODARZ SIEJE SPUSTOSZENIE

Trzecim filarem napadu był Wodarz. Jest on jednak w Berlinie już dostatecznie znany, to też coraz bardziej utrudniano mu zadanie. Każde przejęcie piłki przez lewoskrzydłowego wywoływało niepokój w kolonji norweskiej, to też nic dziwnego, że starano się go najdokładniej pilnować.

Najsłabszą pozycję w ataku i drużynie stanowił Kisieliński. Raz czy drugi próbował zwykłą manierą przedrzeć się do środka i strzelać, ale kończyło się to na dobrych zamiarach. Wydaje się nam, że Kisielińskiemu przydałby się ubytek kilku kilogramów, obecnie jest on bowiem stanowczo za ciężki i za mało zwrotny.

ZMIANY NA TYŁACH

Gruntownie zmieniła swe oblicze pomoc i obrona. Wobec rozbicia Wasiewicza i niedyspozycji Kotlarczyka oraz Martyny powołano pod broń Cebulaka, Górę oraz Szczepaniaka.

Obecność Cebulaka zgóry już nadać musiała grze zupełnie inny wyraz. Środkowy pomocnik Legji ma wyraźną inklinację do gry ofensywnej, to też mimo, że trzymał się naogół na wodzy, raz po raz wychodził daleko na przód. W rezultacie więc defensywa nasza nie tworzyła już tak skonsolidowanego bloku i była mniej dokładna w kryciu.

Zdaje się nam, że decydując się na wstawienie Cebulaka należało wziąć na odwagę i zrobić jeszcze jeden krok, t. j. powrócić całkowicie do dawnego systemu. Było to tembardziej wskazane, że w sytuacji, w której za wszelką cenę dążyć należało do zwycięstwa, tylko ofenzywne nastawienie miało rację bytu. W każdym razie stwierdzić należy, że Cebulak wywiązał się indywidualnie zupełnie dobrze ze swego zadania.

Walczył bardzo ofiarnie w niejednym ciężkim momencie, wyjaśniał sytuację swą zdecydowaną interwencją. Naturalnie były i wypadki, w których zapominał o przykazaniach taktycznych i odsłaniał ryzykownie centrum.

Góra wprawdzie nie zastąpił całkowicie Kotlarczyka w ujęciu taktycznem gry, jednak był jednostką pożyteczną. Na Dytce znać było pewne sforsowanie. Po przerwie ponownie rzucał się ze zwykłą zaciętością do walki, ale nie był to jego zwykły poziom. Przemęczenie fizyczne i nerwowe było zdaje się przyczyną wyjątkowo niedokładnych podań do przodu.

Obronę należy oceniać z dwojakiego stanowiska. Indywidualnie Gałecki wypadł lepiej, niż Szczepaniak, natomiast taktycznie obaj popełniali sporo błędów. Nie było to zresztą wyłącznie ich winą, lecz wynikało z rozluźnienia ściśle ustalonych norm defenzywnych, spowodowanych obecnością nowych, niezupełnie sharmonizowanych ludzi.

Albański przy pierwszej bramce nie ustawił się zbyt fortunnie, przy trzeciej miał wyraźnego pecha. Ostra piłka odbiła się od wewnętrznej strony poprzeczki i ześlizgnęła po jego plecach do bramki. Prawie we wszystkich wypadkach częścią winy obarczeni są jednak obrońcy, względnie pomocnicy, którzy nie umieli w porę zakryć norweskich napastników.

NORWEGOWIE

Nie było to zresztą rzeczą łatwą. Norwegowie grali bowiem w napadzie doprawdy dobrze i w linji tej stanowczo nas przewyższali. Akcje ich pozbawione były szablonu, obfitowały w różnorodność pomysłów, a co najważniejsze, zawsze były groźne.

Środkowy Martinsen okazał się znów kierownikiem poważnego formatu. Szybki, błyskawicznie orjentujący się, technicznie bez zarzutu, sprawiał wiele kłopotu naszym obrońcom, wykładając precyzyjnie piłki graczom najbardziej odsłoniętym.

Bardzo groźnie prezentowały się skrzydła, szczególnie Brustad, aczkolwiek i Monsenowi niewiele brakowało. Łącznicy trzymali się stylu, a we właściwych momentach podciągali do pierwszej linji.

Gra napadu była doprawdy błyskotliwa i dobrej marki. Mimo pociągu do kombinacji, Norwegowie nie zapominali o strzałach, które szły ze znacznych odległośc zawsze ostro i twardo. Gra pomocy nie rzucała się zbytnio w oczy. Mniej niż dawniej dostrzegaliśmy nawet środkowego Juvego, niemniej i ta linja spełniła swe zadanie. Z obrońców Holmsen stanowczo lepszy i pewniejszy, niż partner. Bramkarz Johansen dobry.

Zawody prowadził stary znajomy polskiego piłkarstwa, berliński sędzia p. Birlem, który i tym razem zapisał się dobrze w naszej pamięci.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Polska: Albański; Szczepaniak, Gałecki; Góra, Cebulak, Dytko; Kisieliński, Matyas, Peterek, God, Wodarz.

Norwegja: Johansen, Ericksen, Holmsen, Ullenberg, Juve; Holmberg, Monsen, Kvammen, Martinsen, Frantzen i Brustad.

N. Sussermann

Przebieg gry

Gra od pierwszej chwili ciekawa, akcje zmienne. Polska mając wiatr za sobą więcej atakuje, ale uzyskuje chwilowo tylko dwa rogi.

Przy drugim piłka bita przez Kisielińskiego dostaje się do Goda który strzela. Piłka odbija się do Wodarza i ostry strzał z trudnego ostrego kąta zapewnia nam prowadzenie.

Następuje okres kilkuminutowej energicznej ofensywy Norwegów. Kombinują oni bardzo zgrabnie i szybko, nawet na polu karnem przeciwnika. Akcje się zmieniają poziom jest dobry, mecz emocjonujący nawet dla niezainteresowanego bliżej widza

God jest doskonale dysponowany, biega i strzela, jednak bramkarz znajduje się na posterunku. Znów dwa rogi i ostry strzał Goda kończy się trzecim... kornerem.

Przewaga Polaka jest wyraźna, niestety bez realnego efektu. Więcej szczęścia mają Norwegowie. Precyzyjną kombinacją wzdłuż całego boiska dezorganizują naszą linję obronną. Zupełnie niekryty Brustad dostaje piłkę i strzela pod poprzeczkę. Albański nie ustawił się zbyt fortunnie.

Teraz następuje okres przewagi Norwegów. Szybkie przeplatane podania przeciwnika wyprowadzają znów z równowagi naszą defenzywę. Brustad jest zupełnie wolny i bez trudu strzela drugą bramkę.

Sprawa nie jest jednak przesądzona. Drużyna polska wierzy w swe siły przechodzi do ataku i już w 3 minuty później Wodarz przejąwszy piłkę stacza zwycięsko pojedynek z obrońcą, podaje do środka, a Peterek spokojnie ostrym szczurem pakuje piłkę w róg siatki.

Wyrównaliśmy i mamy nadzieję na więcej. Publiczność rozgrzana dopinguje Polaków.

W 30 min. idealna sytuacja: Kisieliński idzie z piłką do środka, bramkarz zastępuje mu drogę i pada. Peterek spokojnie przyjmuje piłkę, mija obrońcę i strzela do pustej bramki. Niestety piłka odbija się od wysuniętej w ostatniej chwili nogi beka.

God ma szanse poprawić, ale pudłuje.

Za chwilę dobrze wypuszczony przez Matyasa God strzela ostro, jednak bramkarz jest na miejscu. Notujemy jeszcze jeden dramatyczny moment. Ładna kombinacja — od Cebulaka poprzez Peterka i Goda — przynosi piłkę Wodarzowi. Ostry strzał lewoskrzydłowego bramkarz odbija szczęśliwie.

Natychmiastowa poprawka idzie niestety tuż ponad cel.

Po przerwie Norwegowie wsparci wiatrem rozpoczynają ofenzywę chwilowo bez efektu. Gra staje się bardziej otwarta, jednak napastnicy nasi nie wykazują już tak wielkiej inicjatywy podają mniej dokładnie i mają mniej inicjatywy.

Inaczej ma się sprawa po przeciwnej stronie, gdzie raz po raz następuje atak norweski.

Polskie linje pracują ofiarnie, w najgroźniejszych sytuacjach udaje się jeszcze w ostatniej chwili zapobiec katastrofie, niestety krycie jest teraz bardziej niedokładne.

Czas upływa i zanosi się na wynik remisowy oraz dogrywkę której wyniki nie dają się przewidzieć.

Niestety w 39 min. gwałtowny atak Norwegów wprowadza w nasze szeregi zamieszanie i nikt nie pamięta o pilnowaniu Brustada. Oddaje on daleki strzał, piłka uderza o kant poprzeczki, wydaje się, że wyjdzie w pole, jednak trafia się w Albańskiego i osuwa się do wnętrza.

Sprawa jest przesądzona; jeszcze kilka wysiłków naszych napastników i sędzia kończy zawody. Mecz ten o wysoką stawkę prowadzony był w nastroju dżentelmeńskim i prawdziwie sportowym.

Po zawodach gracze norwescy uściskiem dłoni żegnali kolegów.

POLSKA PYTA O PERU...

BERLIN, 13.8. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym rozpoczął swe obrady międzynarodowy kongres federacji piłkarskiej. Przewodniczył pan Rumec. Z ramienia Polski delegatem był p. Malow, który poruszył sprawę Peru i Austrji. Wyłoniła się długa dyskusja. W rezultacie stwierdzono, że... komisja trzech oraz komitet odwoławczy działał ściśle wedle regulaminu gier i nie przekroczył swoich kompetencyj.

Tego rodzaju rozwiązanie sprawy było do przewidzenia, niemniej jednak fakt poruszenia jej przez polską delegację był do pewnego stopnia monitem pod adresem organizatorów turnieju olimpijskiego.

WIELE MÓWIĄCY KOMENTARZ

Prasa czeska poświęca wiele uwagi pamiętnemu meczowi Polski z Austrją. W jednym z pism znajdujemy następujący komentarz do sprawozdania: Pierwsza bramka dla Austrji padła z daleka. Bramkarz polski mógł ją obronić. Druga była wynikiem błędu taktycznego obrońców polskich. Potem, po długiem oblężeniu bramki austrjackiej, udało się Polakom w zamieszaniu zdobyć zasłużony honorowy punkt. Napierający Polacy zapomnieli o obronie i starczył jeden szybki napastnik, aby przedostać się przez powolnych polskich obrońców i ustalić wynik dnia. Zwyciężyła drużyna najbliższa wymaganiom amatorskim, nad zespołem kraju, gdzie — podobnie jak w Niemczech — nie rozróżnia się pomiędzy amatorami i zawodowcami, albo raczej, gdzie zawodowstwo nie jest oficjalnie wprowadzone, ale tkwi ukryte. Berlińska publiczność, mająca do wyboru komu życzyć zwycięstwa wolała wobec tego wybrać Austrję".

O wejście do Ligi

Olimpjada nie może powstrzymać toku rozgrywek w kraju, o wejście do Ligi. Pełen ich komplet odbędzie się w najbliższą niedzielę 16. VIII.

Łódź: Ł.T.S.G. — Skoda (Warsz.)
Lublin: Unja — Brygada (Częstoch.)
Chorzów: A.K.S. — H.C.P. (Poznań
W. Hajduki: R.K.S. — Pogoń (Stryj)
Kraków: Cracovia — Polonia (Przem)
Równe: W.K.S. — Śmigły (Wilno).

I... Liga.

Również i extra-klasa da znać o sobie w niedzielę. Mieli grać wszyscy, lecz Berlin zatrzymał 18-kę reprezentantów dłużej niż myślał P.Z.P.N. Wobec tego wystąpi tylko jedna para.

Kraków: Garbarnia — Warszawianka.

●

GWOŹDZIŃSKI, obrońca Warszawianki przebywa obecnie w szpitalu Marszałka Piłsudskiego na leczeniu lewej nogi.

---

20 tys. widzów szaleje

gdy Medica bije Japończyków

BERLIN, 12 sierpnia.

Po emocjach finałów setki, zarówno panów jak i pań, przyszła kolej na niezwykły finał 400 mtr. st. dow.

Przedbiegi zapowiadały niesłychanie zaciętą walkę pomiędzy Japończykami a Medicą. Tak też było w istocie. Finał był tak znakomity, jak żaden chyba z wyścigów pływackich, a przepiękny finisz, niezgrabnego zdawałoby się Amerykanina olśnił wypełnione po brzegi trybuny.

Stanęli na starcie. Trzech małych, krępych Japończyków, obok o głowę wyżsi Amerykanie, jasny Anglik i najszybszy pływak Europy — Taris. Ruszyli. Najlepiej wystartował Medica. Na sąsiednich torach ma swoich najgroźniejszych rywali, obu Japończyków Negami i Utto.

Na 30 mtr. był Amerykanin zdecydowanie na przodzie, dopiero na pierwszym nawrocie stawka się wyrównuje. Potem wysuwa się na czoło Uto i setkę mija w czasie 1:06,1. Medica jest po nawrocie znów na czele. Nikt jak on nie potrafi wykorzystać nawrotu. Ale Uto mija 200 mtr. pierwszy w 2:19,9. Medica teraz wie z czyjej strony spodziewać się ma niebezpieczeństwa. Istotnie. Japończyk oddala się jeszcze bardziej, już 2 mtr. przewagi! Pracuje niezwykle silnie, widać piękny finisz jaki rozpoczął wraz z ostatnim nawrotem. W chwilę potem od ściany odrywa się Medica i pięknymi pociągnięciami nadrabia stracony uprzednio teren. Coraz silniej pracują ręce, coraz prędzej pracują nogi... Dogonił.

Teraz odbywa się walka o zwycięstwo. Pozostało jeszcze 10 mtr. do mety. Dramatyczny bój rozpala widownię do ostateczności. Nikt nie panuje nad sobą, wszyscy wstają i drą się w niebogłosy. Czy to Japończyk słabnie, czy Medica zdwoił jeszcze tempo... dość, że ostatnie metry należały do Amerykanina.

Wygrał wśród niesłychanego entuzjazmu widowni, której dostarczył pięknego, niezapomnianego na długo widowiska.

1. Jack Medica (USA) 4:44,5,
2. Uto (Japonja) 4:45,6,
3. Makino (Japonja) 4:48,1,
4. Flanaghan (USA) 4:52,7,
5. Negami (Japonja) 4:53,6,
6. Taris (Francja) 4:53,8,
7. Leivers (Anglja) 5:00,9.

Panie podtrzymały dziś godnie tradycję Amerykanów w skokach do wody. Znów trzy sztandary gwiaździste zawisły na masztach a hymn uczcił zwycięstwo 13-letniej, nad wiek wyrosłej Amerykanki, Marjorie Gestring.

Przewaga Amerykanek była jeszcze wyraźniejsza niż panów. Program miały zupełnie męski. Nie popełniły one w sześciu skokach ani jednego obłędu.

Fantastyczne odbicie, niesłychana miękkość ruchów, to cudowne wejście do wody, zwłaszcza w skokach dowolnych zaimponowały wyprzedanej widowni. Gestring i Rawls (doskonała crawlerka) górowały dość wyraźnie nad mistrzynią olimpijską Poynton.

Gestring dostała noty 16 pkt. za pół śruby Auerbacha i półtorej salta wprzód.

Drugą grupę tworzyły dwie Niemki 15-letnia Daumerlang i mistrzyni Europy Jensch Jordan. Reszta była zdecydowanie słabsza.

Wyniki 1) Gestring (USA) 89,27, 2) Rawls (USA) 88,35, 3) Poynton (USA) 82,36, 4) Daumerlang (Niemcy) 78,27, 5) Jensch-Jordan (Niemcy) 77,98, 6) Ozawa (Japonja) 73,94, 7) Heinz (Niemcy) 71,49, 8) Kolo (Japonja) 70,27, 9) Slade (Anglja) 69,95, 10) Adams (Kanada) 67,44. Ostatnia szesnasta— Poirier (Francja) 58,86.

Podczas gdy w skokach triumfowały Amerykanki, w pływaniu — Europa zadokumentowała swoją bezapelacyjną supremację, dzięki znakomitym Holenderkom. Wygrały one setkę w stylu dowolnym, wygrają niewątpliwie i styl grzbietowy. Przecież ich wyniki stoją na poziomie wyników mężczyzn, a nasz rekordzista Karliczek musiałby się napracować wcale dobrze, aby zwyciężyć miłą blondyneczkę Seniff. Wygrała ona swój międzybieg w czasie 1:17,1 przed Mordrige (USA) 1:19,7, Brundstroem (Danja) 1:19,7, Harding (Anglja) 1:19,9. W drugim międzybiegu triumfowała zwyciężczyni setki Mastenbroek (Holandja) 1:19,1 przed Frampton (Anglja) 1:19,6 i Bridges (USA) 1:20,4.

●

AMERYKANKI BEZ KONKURENCJI W SKOKACH

Czwartek zaczął się od skoków wieżowych pań.

Znów dwa pierwsze miejsca zajęły Amerykanki, ale przewaga ich nie była już tak znaczna jak w trampolinie. O ułamki punkta wygrała mistrzyni olimpijska, Dorota Poynton, przed swą rodaczką Dunn i Niemką Koehler, która miała najwyżej punktowany skok — 9.52.

Poziom nie był tak wysoki jak w trampolinie.

Wyniki: 1) Poynton-Hill (USA) 33.93 pkt. 2) Dunn (USA.) 33.62, 3) Koehler (Niemka) 33.42, 4) Osawa (Japonja) 32.53, 5) Gillissen (USA.) 30.47, 5) Kono (Japonja) 32.24,

DANJA — HOLANDJA?

Przedbiegi 400 mtr. pań zamieniły się na pojedynek holendersko-duński ,zwłaszcza że Argentynka Campbell nie startowała.

Chwilowo wygrała go fenomenalna Dunka Ranhild Kveger, bijąc w czasie 5,28 rekord olimpijski Madison o 0,5 sek.

Wyniki: 1) Kveger 5,28, 2) Wingard (USA) 5,34, 3) Continha 5:35,5, rekord Brazylji.

II: Wagner (Holandja) 5:57,5, 2) Sothy (Węgry) 6:14,8, tylko te dwie na starcie.

III: Frederiksen (Danja) 5:39,5, 2) Timmermans (Holandja) 5:42,5, 3) Fleuret (Francja)

IV: Carlsen (Danja) 5:57 2) Jeffery (Anglja) 6:12,7, 3) Lou Petty (USA) 6:16,6.

V: Mastenbroeck (Holandja) 5:38,6, 2) Schrameck (Czech) 5:47,5, 3) Kojima (Japonja) 5:50,4. 4) Biro (Węgry) 6:14,3.

Do finału wchodzą trzy pierwsze z każdego przedbiegu i najlepsza czwarta Morioka (Japonja).

KLASYCY...

W przedbiegach na 200 mtr. odrazu za pierwszym startem padł rekord olimpijski Tsuruty 2:45,2. Poziom zwycięzców był bardzo wysoki, wszystkie czasy poniżej 2:50.

Ale... było sporo pływaków na poziomie Heidricha.

Wyniki: Hamuro (J) 2:42,5, 2) Sietas 2:44,6, 3) Kaye (USA) 2:48,5,

II: Ito (Japonja) 2:45,8, 2) Balte (Niemcy), 2:46,4, 3) Kasley (USA) 2:54,4,

III: Higgins (USA) 2:48,8, 2) Alpad (Filipiny) 2:52,6. 3) Jensen (Danja) 2:55,7,

IV: Shon (Bermudy) 2:51, 2) Clansen (Kanada) 2:54,7, 3) Erbert (Cz) 2:55,7,

V: 1) Koike (Japonja) 2:43,8, 2) Ildefonso (Filipiny) 2:47,4, 3) Hema (Niemcy)

Pływacy amerykańscy w Polsce

Polski Związek Pływacki ustalił już plan tournée amerykańskich pływaków po Polsce. Trzynastoosobowa ekspedycja rekordzistów świata, zjedzie najwpierw do Bielska, gdzie startować będzie w dniu 20 b. m. W dwa dni później wystąpią Amerykanie w Katowicach, 23-go w Rabce, 26-go w Krakowie, a 29-ego i 30-ego w Warszawie. Wreszcie 1-go września w Łodzi.

PZP projektuje zawieźć gości amerykańskich, przy okazji ich pobytu w Bielsku i Rabce, do siedziby Prezydenta R. P., Wisły, oraz Zakopanego, aby pokazać im najpiękniejsze zakątki Polski.

W Warszawie Amerykanie wezmą udział w wielkich zawodach, w ramach których odbędzie się również międzypaństwowe spotkanie Polska — Austria.

BIELSK ZDOBYWA PIĘKNĄ PŁYWALNIĘ

Ubogie w inwestycje sportowe nasze pływactwo otrzyma w sobotę od m. Bielska wspaniały prezent: piękną pływalnię, o jakiej śnią inne nasze miasta.

Na luksusowo wykończoną całość składają się dwa oddzielne baseny. Jeden o wymiarach 50 x 25 m z 10-ciometrową wieżą, oddany jest wyłącznie dla pływaków-sportowców, drugi 50 x30 m — dla nowych adeptów pływania. Wzdłuż basenu sportowego zbudowano trybunę o pojemności 2.000 widzów.

W sobotę o godz. 15-ej odbędzie się otwarcie pływalni bielskiej. Ceremonii dokona wojewoda śląski, znany mecenas sportu, dr. Grażyński, poczem nastąpi część sportowa: mistrzowskie spotkanie waterpolo Legia (Warsz.)— Hakoah, oraz międzyklubowe zawody.

W niedzielę odbędzie się drugi mecz o mistrzostwo Polski pomiędzy Hakoahem bielskim, a krakowską Makabi.

Odpowiedzi Redakcji

P. Maks, Abend, Parnów. W Warszawie wychodzi rano, zatem na prowincji musi być dopiero wieczorem. Zawiera zato komplet wiadomości, gdyż nie jest datowany naprzód.

Jeden rocznik 8 złotych. P. K. O. Nr. 13-120.

Rozmaicie bywa, stałego poziomu żadna nasza drużyna niestety nie reprezentuje. Najlepiej narazie Pirych. Inni dwaj słabo.

P. Tad. Gol., Zborów. Pierwszą część listów możnaby opublikować ale końcowy wniosek jest zupełnie błędny. Karność w sporcie jest główną zasadą organizacji. Fantazje „asów" muszą być karane.

P. K. W. B. As.-Jap., Andrychów. Niestety brak miejsca, w okresie olimpijskim, nie pozwala nam na drukowanie tego rodzaju materjału. O wizycie Amerykanów w Polsce będziemy oczywiście pisać.

Wschodzące słońce

na maszcie maratońskim

Klęska pływaków zadana niespodzianie przez Węgra Csika była dla Japończyków tylko kroplą goryczy wobec olbrzymiej radości, jaką dał triumf w największej ze wszystkich konkurencyj — w biegu maratońskim.

Walka na przestrzeni 42 km skupiająca na sobie uwagę całego świata przyniosła barwom Nipponu złoty i bronzowy medal. 100.000 widzów w głównym stadjonie, a conajmniej drugie tyle wzdłuż ostatniego etapu trasy, przez wiele minut oddawało cześć triumfatorowi i krajowi, który wydał tak dzielnych sportowców.

Dla Japończyków przesiąkniętych do ostatniej kropli krwi fanatycznym patrjotyzmem, było to niezapomniane przeżycie. Oni, zwykle tacy spokojni, flegmatyczni, opanowani, nie mogli dłużej już ukryć swych uczuć. Radowali się ze wszystkimi, wydawali swe dziwne, dla nas nieartykułowane okrzyki i nie wstydzili się łez, jakie napływały do oczu.

Nie było końca owacjom. Cała olbrzymia widownia, chciała zbliska ujrzeć Sona i Nana, i w cieniu ich zniknął zdobywca srebrnego medalu Angik Harper. Z trudem tylko udało się zwycięzcom zejść z areny, uciec przed atakiem dziennikarzy i fotografów.

— Jesteśmy szczęśliwi, niewymownie szczęśliwi — szepce kierownik lekkoatletów japońskich p. Morita — że udało nam się wreszcie osiągnąć wielki cel. Dążyliśmy do niego całą wolą, całą umiejętnością, pragnęliśmy go każdem włóknem naszego serca. Przygotowania nasze były bardziej staranne, niż zawsze i dziś pierwsze miejsce Sona i trzecie Nana daje nam zadośćuczynienie za niejedno rozczarowanie. Zwycięstwo nasze w maratonie jest wspaniałem środkiem propagandowym dla Olimpjady tokijskiej w roku 1940, na którą dziś już serdecznie wszystkich zapraszamy.

— Ach jakże jestem wdzięczny za ten przepiękny triumf — woła bohater Son. — Wszak o nim tylko myśleliśmy i dla niego żyliśmy. Dumny jestem, że mogłem przysporzyć ojczyźnie mojej tak wielki sukces w walce z najlepszymi zawodnikami świata.

— Zwycięstwo nie przeszło mi trudno, mimo że konkurencja była silna — opowiada dalej. — Rozczarował mnie wynik. W ojczyźnie osiągałem już 2:26:00 i spodziewałem się, że tutaj będzie jeszcze lepiej, gdyż trasy są w Japonji w rzeczywistości nieco dłuższe; mierzymy je bowiem wzdłuż środka drogi, a nie, jak tutaj, po możliwie najkrótszej linji. W Japonji trasa miała wprawdzie mniej wzniesień jednak również nie była łatwa.

Uważam, że stać mnie było na lepszy czas. Na metę przybiegłem zupełnie świeży. Mimo to raduję się zwycięstwem własnem i mego przyjaciela Nana. Jesteśmy najmłodszymi maratończykami obecnej Olimpjady, to też i w Tokjo nie zabraknie nas na starcie...

(ns)



PO DEKORACJI

złotym medalem mały zwycięsca maratonu, Japończyk Son wraca do szatni niosąc pamiątkowy dąb w doniczce.

Sokolice 5-te w Berlinie

Miła niespodzianka ze strony naszych gimnastyczek

Berlin, czwartek

„Igrzyska berlińskie są punktem kulminacyjnym w dziejach nowoczesnych olimpjad".

Opinja ta jest bodaj zupełnie słuszna i trudno będzie w przyszłych latach zdystansować Berlin. Gdzie bowiem w jakim kraju czy mieście znajdzie się 20.000 osób, które przez 8 godzin cierpliwie śledzić będą ćwiczenia gimnastyczne pań?

Nie chcemy przez to bynajmniej obniżyć znaczenia i wartości gimnastyki, której wspaniałe walory w całej pełni doceniamy. Ale nawet najzagorzalszy gimnastyk przyzna, że ćwiczenia obowiązkowe mało mają pierwiastków emocjonalnych.

A jednak „Dietrich Eckart Bühne" już od ranka zaczęła się zapełniać publicznością. Napływ osiągnął największe nasilenie około południa, tak, że wkrótce amfiteatralna widownia wypełniła się niemal po brzegi.

Była to specyficzna publiczność. Zdaje się, że przeważała prowincja a w każdym razie tworzyła poważny odsetek. Siedziały więc przedewszystkiem typy „Turnlehrerów" czy skostniałych nauczycielek obserwując bacznie każde ćwiczenie, żywo je komentując.

Tuziemcy byli zresztą przezorni. Zjawiali się przeważnie z dobrze wyładowanemi torbami, z których czeluści wyzierały kiełbasy, butersznytki, jabłeczniki, babki i torty. Pokrzepiano się więc wydatnie na ciele, używając emocyj duchowych jako deseru.

Przyznać trzeba, że fachowa ta publiczność była też bardzo objektywna. Zdaleka witała już brawami Czeszki, które zdołały jej zaimponować umiejętnościami, burzą gromkich oklasków nagrodziła Polki, gdy te w końcowem pas mazura wydobyły białoczerwone szarfy.

W zawodach gimnastycznych pań uczestniczyło 8 reprezentacyj narodowych. Ćwiczenia dzieliły się na dwie grupy. Najpierw więc każda z 8 zawodniczek danego państwa wykonywała na przyrządach ćwiczenia szkolne i pokazowe, przyczem klasyfikacja odbywała się drużynowo z tem, że oceniano tylko sumę wyników sześciu zawodniczek, skreślając rezultat najlepszy i najgorszy.

System ten miał zapobiec niedokładnościom, jakie powstać mogły przez ewentualną, niezbyt objektywną ocenę sędziów zainteresowanych sukcesem swojej drużyny. Nie mógł on naturalnie wyeliminować całkowicie niedokładności, jakie powstają przy sędziowaniu na punkty, gdzie decyduje nie realny wynik, lecz subjektywna ocena sędziego.

Druga część zawodów składała się z dwu ćwiczeń zespołowych. O ostatecznej klasyfikacji decydowała suma wszystkich punktów.

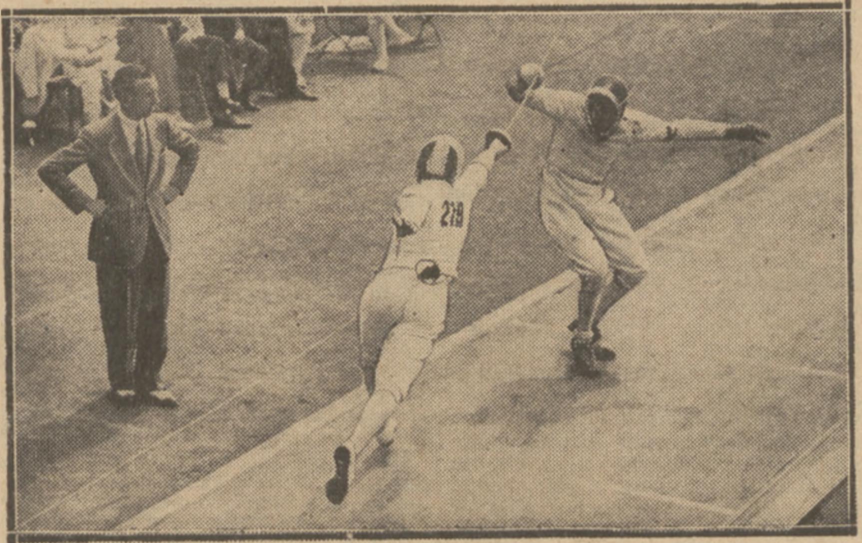
Największe zainteresowanie skupiało się naturalnie na efektownych popisach zespołowych, w których Polki wystąpiły z oryginalnym programem, zdobywając bardzo silny aplauz. Tylko Polki wystąpiły też poza sceną, na ubitej ziemi, wykonując efektowny taniec z łukami. Bardzo ładnie wypadł popis Jugosłowianek z rapierami oraz pełne temperamentu Węgierki.

Jak było do przewidzenia, pierwsze miejsce zajęły Niemki. Ćwiczenia ich odznaczały się wielką precyzją i siłą, brak było natomiast naturalnego wdzięku i lekkości. Uzyskały one 506.50 pkt.

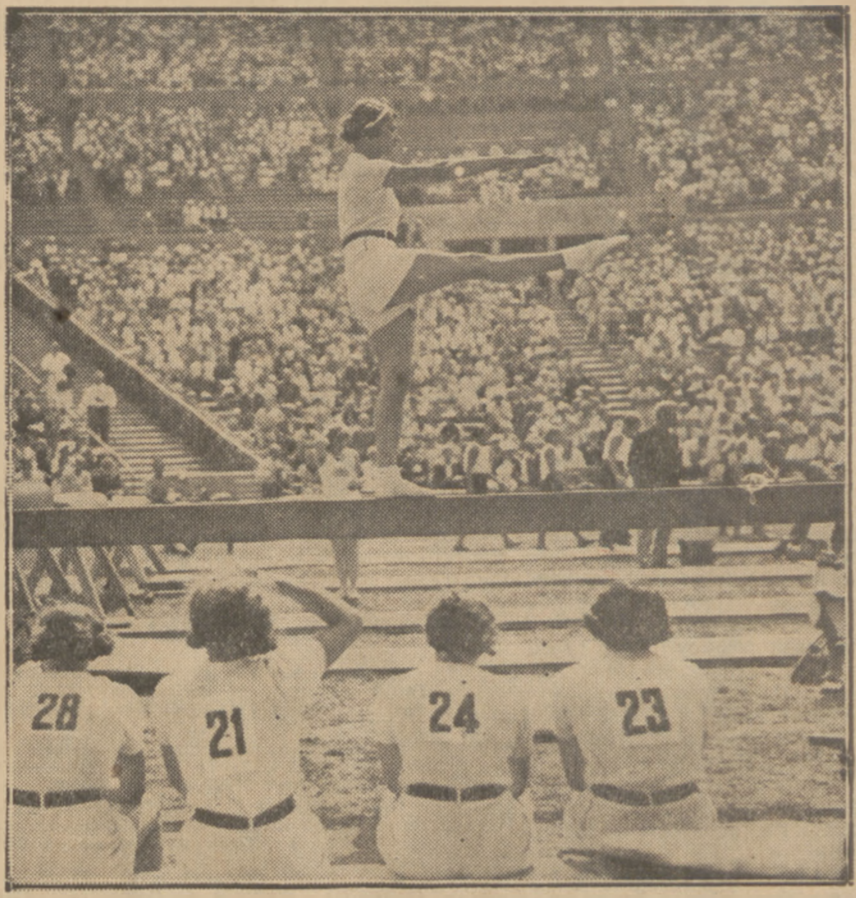
Zacięta walka o drugie miejsce toczyła się od pierwszej chwili pomiędzy Czechosłowacją i Węgrami. Po ćwiczeniach jednostkowych Czesi mieli przewagę zaledwie czterech punktów, którą zdołali po dokładnych obliczeniach wydatnie powiększyć i zbliżyć się do Niemek (503.60 pkt.). Węgierki uzyskały 499 p., Jugosłowianki 485.36, Polki na piątem miejscu 470.30, USA — 463.58, Włochy — 442.40, W. Brytanja — 408.30.

Polki po pierwszej grupie ćwiczeń były na piątej pozycji i na niej się utrzymały. Niezadowolone z wyniku były Węgierki. Niespodzianką była niska lokata Amerykanek, które wystąpiły z bardzo trudnym programem nie zawsze dając sobie z nim należycie radę.

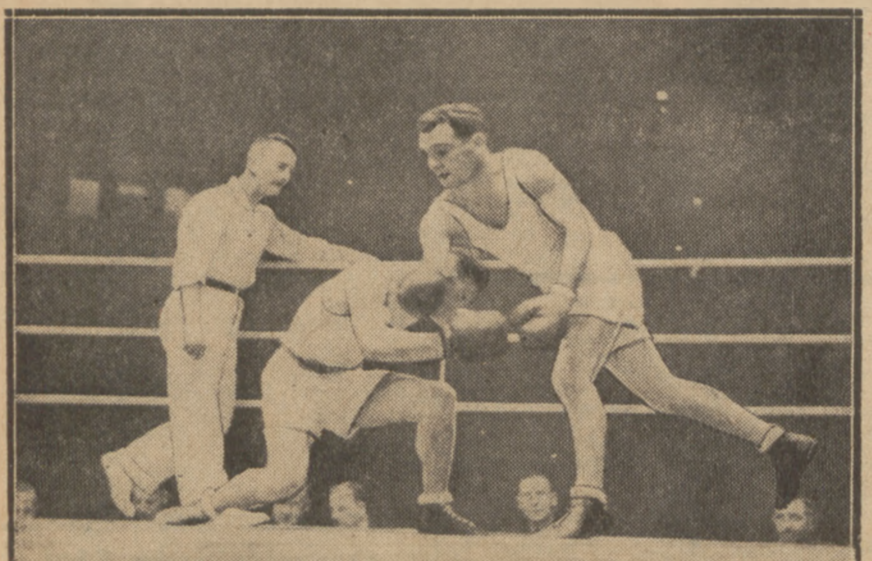
Ogłoszenie zwycięstwa odbyło się w bardzo uroczystej formie przy dźwięku fanfar przed frontem ustawionych drużyn z narodowem sztandarem na czele. (s)



BŁYSKAWICZNY WYPAD I PRZYTOMNA PARADA
moment z meczów puli floretowej na Olimpjadzie.



CICHO, SZA!... TU CHODZI O RÓWNOWAGĘ!
Skirlińska, najlepsza z gimnastyczek polskich, odrabia ćwiczenia na stadjonie teatru Dietrich Eckart.



UDANY UNIK
wykonał Chilijczyk Giaverine, choć i tak przegrał z Duńczykiem Petersenem.

Trzy wspaniałe walki Polaków

ale niestety, tylko dwa zwycięstwa

BERLIN, środa wieczorem.

Z niepokojem oczekiwaliśmy na debjut Chmielewskiego. A może ręka odmówi posłuszeństwa w trakcie meczu, a może tchu mu zabraknie w decydującej chwili? Przecież „Chmiel" od szeregu miesięcy nie sparrował i stanowił do ostatniej chwili zagadkę.

Zobaczyliśmy jednak na ringu starego znajomego Chmielewskiego z meczu Polska—Belgja, boksera, który zniszczył przeciwnika, pięściarza, który oczarował widownię.

Zaczynamy. Deschryver uważa. Polak również startuje bez zbytecznej namiętności. Belg jest jednak odważny, rusza naprzód. Skutek wiadomy... Belg otrzymuje soczystą kontrę i właściwie losy meczu są już przesądzone. Jeszcze kilka czystych uderzeń i runda wysoko wygrana przez Polaka.

GRAD CIOSÓW

Na początku drugiej — Chmielewski otrzymuje dwa direkty, ale rewanżuje się pięcioma. Wkrótce zatracamy liczbę zadanych przez Chmielewskiego ciosów. Belg coraz więcej krwawi, ale jest djabelnie odważny— zupełnie tak samo, jak w Poznaniu, kiedy stał na straconej pozycji, lecz do ostatniej chwili nie chciał kapitulować. Druga runda wygrana różnicą „kilku długości".

W trzeciem starciu tempo jest nieco wolniejsze. Deschryver dąży do zwarcia. „Chmiel" przyjmuje pojedynek i robi niespodziankę: doskonale obrabia hakami dolne partje i dobrze wychodzi ze zwarcia. Wreszcie Polak łapie dystans: prawa ląduje na punkt. Tym razem Belg już nie wytrzymuje uderzenia — wali się bezładnie na liny, zwisa na nich, a sędzia liczy do trzech.

Z niezwykłą odwagą Deschryver jeszcze raz się podnosi. „Chmiel" poprawia — Belg zatacza się „groggy".

Nokaut wisi w powietrzu, lecz gong ratuje go od katastrofy. Chmielewski zbiera rzęsiste oklaski.

Ręka?...

— Bolała w trakcie walki — mówi Chmielewski — aż mi stanęły łzy w oczach.

SENSACJE DNIA

Wieczór środowy nie przyniósł specjalnych sensacyj. Zwyciężali naogół faworyci. W wadze muszej dobrze idzie znany nam Belg, Degryse, który wyeliminował doskonałego Filipińczyka, Nunanga. Amerykanin, Laurie stoczył dość ciężkie spotkanie z Norwegiem, Hansonem.

W lekkiej, murzyn amerykański Clark, wypunktował Finna Ahlberga. Czarny człowiek wolno się rozkręcał i właściwą klasę pokazał dopiero na końcowym finiszu. Jest to jednak typ boksera, który systematycznie przyszykowuje sobie grunt, demolując w pierwszych rundach przeciwnika, aby dopiero w trzeciej szukać decydującego ciosu.

W średniej, dobrze wypadł Niemiec, Baumgarten — typowy fajter o wielkiej sile fizycznej. W ciężkiej notujemy błyskawiczny nokaut, zadany przez Rungego Czechowi, Kussemu.

K. Gryżewski.

SOBKOWIAK — SIEGFRIED

Sobkowiak walczył we wtorek wieczorem z wyższym od siebie o głowę Szwajcarem Siegfriedem.

„Pigmej" wchodzi na ring, blady jak trup, ale, na szczęście, są to jedyne objawy olimpijskiej tremy. Walczy on zimno i spokojnie, z łatwością unikając ataków przeciwnika i oczekując na dogodny moment do skontrowania.

Pierwsze chwile, po żywych poprzednich spotkaniach, robią wrażenie walki ciężkich wag, tak pełne są momentów obustronnego wyczekiwania i bezruchu. Kilka gwizdów widowni popycha jednak naprzód Szwajcara. Jego ciosy, dość zresztą szybkie, znajdują natychmiastową odpowiedź w postaci soczystych, szkoda tylko, że niecelnych, bomb Sobkowiaka.

Od tej chwili Szwajcar nie rezygnuje wprawdzie z inicjatywy, ale demonstruje ostrożność wprost przesadną. Raz tylko jeden, podczas wejścia w zwarcie, lokuje ciężki cios na szczęce Polaka, sam natomiast obrywa kilka razy tak efektownie, że z widowni sypią się gromkie brawa.

Polak wygrywa pierwszą rundę wysoko. W drugiej panuje również nad sytuacją zupełnie pewnie, szkoda tylko, że swe ataki rozpoczyna ze zbyt wielkiego dystansu, często wpadając całym impetem... w próżnię!

W ostatniem starciu Sobkowiak popuszcza nieco cugli. Było to postępowanie zupełnie uzasadnione koniecznością oszczędzania sił, ale z drugiej strony odnieśliśmy wrażenie, że „Pigmej" jednak odrobinkę „podpuchł". Przeciwnik jego był bowiem bokserem silnym i wyszkolonym doskonale. Temniemniej Polak wygrywa i tę rundę, a jeden z jego ciosów zwala nawet na sekundę przeciwnika.

Ostatnie chwile (te w turnieju berlińskim decydują w 90-ciu procentach) należy już w pełni do Sobkowiaka, który odnosi w pełni zasłużone zwycięstwo na punkty.

NIMB SŁAWY RYWALA — GUBI KAJNARA

Po pięknem zwycięstwie nad mistrzem Francji, Aupetitem, Kajnar padł, w drugiej rundzie olimpijskiej turnieju pięściarskiego ofiarą... złego sędziowania. Walczył on z doskonałym Filipińczykiem, Padillą, który w poprzedniej rundzie rozgromił mistrza Niemiec. Schmedesa, a przedtem w 45 meczach nie odniósł ani jednej porażki.

Ten mit o niemożności pokonania Padilli wywarł widocznie tak głęboki wpływ na sędziów olimpijskich, iż nie mogli poprostu uwierzyć, że jakiś mało znany zawodnik, jak Kajnar, może być zdolny do przerwania serji zwycięstw Filipińczyka.

Sam „führer" niemieckiego boksu, pan Rüdiger, oświadczył, iż decyzja sędziowska jest dla niego zupełnie niezrozumiała. Również zaskoczony był wyrokiem sędzia ringowy, Niemiec Sänger, który prowadził mecz, jednak bez prawa głosu. Nawet na jednej z kartek sędziowskich arbiter przyznał Kajnarowi zwycięstwo, stosunkiem punktów 58:55! Ale...

Obaj pięściarze zademonstrowali najwyższy poziom boksu. Filipińczyk był może trochę lepszy technicznie, Kajnar jednak posiadał wielką przewagę w mocy i celności ciosu.

W pierwszej rundzie obaj walczą bardzo ostrożnie. Walka prowadzona jest na dystans. W drugiej — Kajnar odważnie przechodzi do ataku. Piękna serja prostych zapewnia mu prowadzenie. Padilla jest wyraźnie zmęczony. Trzecia runda należy również do Kajnara. Polak nie oddaje inicjatywy ani na chwilę i punktuje Filipińczyka z niezwykłą zaciętością.

Ogłaszają wynik: Padilla zwycięzcą! Na widowni okrzyki protestu i gwizdy. Kajnar schodzi z ringu złamany. Ma łzy w oczach.

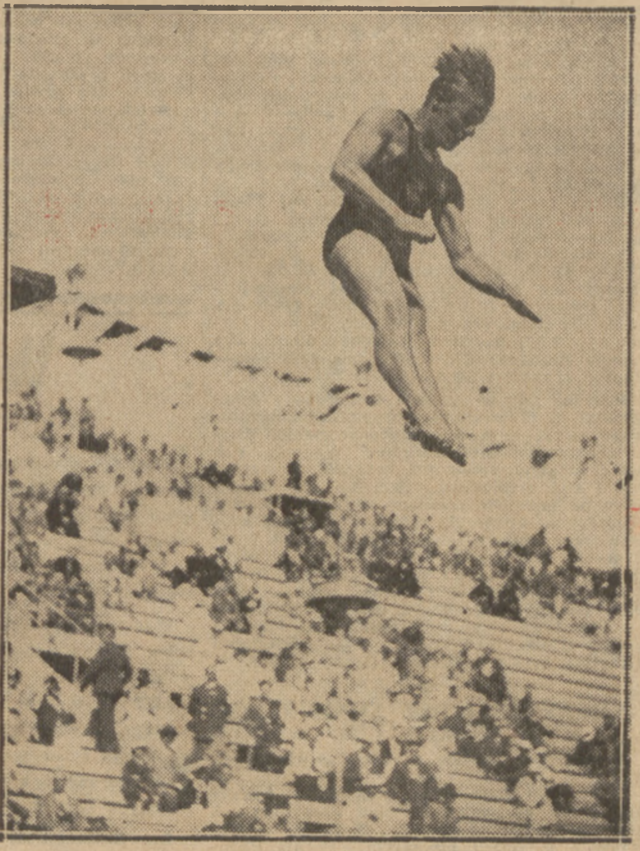
W. Trojanowski



FRANCO RICARDI
najlepszy szpadzista świata i mistrz olimpijski.



GESTRIG (U.S.A.)
skacze tyłem z trampoliny po... złoty medal.



DEGENER (U.S.A.)
zdobywca pierwszego miejsca w skokach wieżowych.

3 medale: Włochy

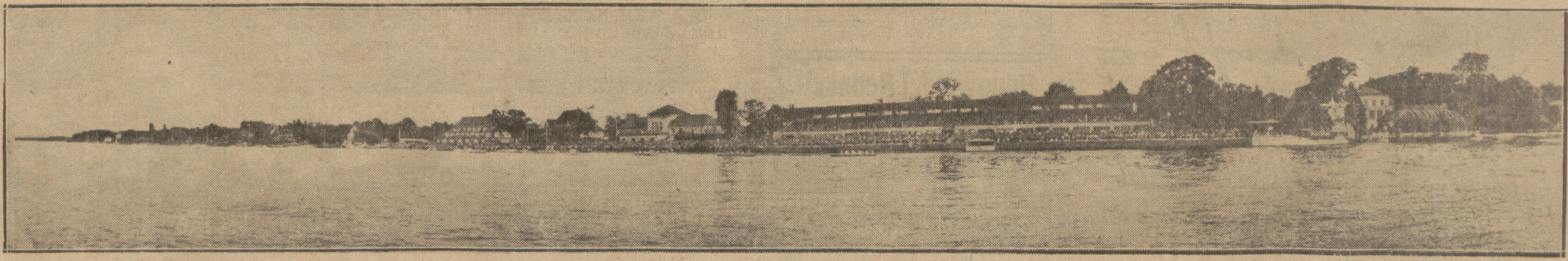
Berlin, wtorek

W dniu dzisiejszym zakończony został szpadowy turniej indywidualny, który przyniósł olbrzymi sukces Włochom. Zdołali oni przeprowadzić wszystkich swoich reprezentantów do finału i zdobyć... trzy medale, przez Riccardi'ego (Kantor pobił go w półfinale) i znanych w Warszawie z mistrzostw Europy Ragno i Cornaggię, mistrza poprzedniej Olimpjady.

Dopiero na czwartem miejscu uplasował się znakomity Szwed Draleenberg. Za nim byli Debeur (Belgja), Silveira (Brazylja), Stasse (Belgja), Campbell — Grey (Anglja) Bey (Węgry), Zalocostas (Grecja). **Ed. Gotard**



POWRÓT SZOSOWCÓW Z BERLINA
Ekspedycja naszych kolarzy, pod wodzą p. Pobudejskiego, przybyła już wczoraj do Warszawy. Wszyscy mają na głowach słomkowe kapelusze, które otrzymali od... Chińczyków, zamiast rogatywek.



OGÓLNY WIDOK TORU REGATOWEGO W GRÜNAU

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 6

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI